Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Cyranka — kaczor.

Fot. W. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 13 (825)

1 MAJA 1936 R.



Niedźwiedź z Brytyjskiej Kolumbji. Fotografja, nadesłana przez p. M. G.

PRZED UCHWALENIEM NOWEGO STATUTU ZWIĄZKU.

Jak wiadomo, projekt nowego statutu Związku, zmieniający jego ustrój organizacyjny przez wprowadzenie nowej kategorji członków z pośród pojedyńczych osób fizycznych, obok członków - stowarzyszeń, został ostatecznie opracowany przez Komisję Statutową i uzgodniony na konferencji międzyoddziałowej w dniu 27 listopada 1935 r., a następnie zatwierdzony przez Zarząd Związku w dniu 22 marca r. b.

Ze zmiany organizacyjnej o wskazanej treści wynika automatycznie zmiana nazwy Związku, który przestanie być wyłącznie związkiem stowarzyszeń, a stać się ma Polskim Związkiem Łowieckim.

Projekt ten wejdzie na porządek dzienny obrad Walnego Zgromadzenia P. Z. S. Ł., które zostało zwołane na 24 maja b. r.

Przewodnią myślą zmian, wprowadzanych do organizacji społeczeństwa łowieckiego, jest niewątpliwie ułatwienie i uprzystępnienie jednostkom niekrępowanego względami polujących organizacyj myśliwskich indywidualnego akcesu do ogólnokrajowej ideowej organizacji łowieckiej, która powinna nietylko reprezentować świat myśliwych, pracować nad rozwojem polskiego łowiectwa oraz zabiegać o interesy swych członków w znaczeniu ogólnem, lecz przedewszystkiem powinna stworzyć siłę szerokiego frontu organizacyjnego, złączonego temi samemi poglądami i ideą przewodnią.

Jeśli dotąd można się było stać członkiem Związku i brać udział w jego pracy za pośrednictwem organizacyj stowarzyszeniowych, z konieczności rzeczy o niejednolitej linji wytycznej pod względem realizacji zadań, podczas gdy jednostki niestowarzyszone miały możność stawać się tylko członkami popierającymi bez żadnych uprawnień, projekt nowego statutu czyni możliwem branie osobistego udziału w działalności Związku każdemu, kto zostanie jego członkiem zwyczajnym.

W ten sposób zostanie raz na zawsze całkowicie zmieniony osobisty stosunek moralny każdego myśliwego do organizacji ogólno-łowieckiej, jej celów i zadań.

Takie rozwiązanie kwestji systemu organizacyjnego instytucji ogólno-krajowej nietylko zatem zmienia jej własne oblicze, lecz godzi jednocześnie interesy publiczne z interesami i ambicjami indywidualnemi, stając się podstawą do jak najszerszego ich rozkwitu.

Niepodobna wątpić, że przyjęcie projektu nowego statutu P. Z. Ł. przez Walne Zgromadzenie P. Z. S. Ł. otworzy naoścież nawpół uchylone dotąd wrota, wiodące do pomyślności naszego łowiectwa, a wtedy już od wartości moralnej świata myśliwskiego zależeć będzie wyłącznie jego własne powodzenie i osiągnięcie w wynikach dążeń najwyższego poziomu, zagwaran-

towanego przez wybitnie pomyślne naturalne warunki, jakiemi kraj nasz rozporządza.

Daleki jestem od anektowania sobie prawa do jakichkolwiek przepowiedni i twierdzeń, jak dalsze wypadki, z chwilą uchwalenia nowego statutu, będą się rozwijały i jak dalece przemówią one do serc wszystkich prawidłowych myśliwych, którym dziś niejednokrotnie ciąży ich osamotnienie, przeszkadzające w realizacji szerszych planów gospodarczych, czy też choćby tylko w osiąganiu maksimum zadowolenia sportowego. Niemniej, przyglądając się zaprojektowanemu nowemu ustrojowi i praktycznemu, trafnie ujętemu zdecentralizowaniu działalności, zapewniającemu jej żywotność w każdym poszczególnym powiecie, oraz logicznie rozwiniętemu podziałowi władzy wewnętrznej samej organizacji, pozwalam sobie wyrazić przekonanie, że jest to jedyna droga, dająca pole zainteresowania i możność zmierzenia sił własnych w pracy ideowo-łowieckiej dla każdego duchowego jej pioniera, zwolennika, czy sympatyka.



Przy ogniu. Fot. A. Piasecki

Każdemu, kto nawet dotąd nie czytał sam projektu nowego statutu we wszystkich szczegółach, znaną jest już jego treść zasadnicza i znaczenie najważniejszych zmian, jakie ma przeprowadzić, z artykułu Redaktora Walentego Garczyńskiego, głównego referenta w Komisji Statutowej („Łowiec Polski" Nr. 8/9 z r. b. „Nowy ustrój organizacyjny Związku i rola Delegatów Powiatowych"). I to całkowicie narazie wystarcza, a — sądzę także — w zupełności usprawiedliwia może na ten temat uwagi, jakie w formie ogólnikowej pozwoliłem sobie na tem miejscu wyrazić.

Istnieje jeszcze jedna kwestja, o której chciałbym pomówić, że tak powiem, od odwrotnej strony medalu, z punktu widzenia na nią kandydata na członka Związku. To kwestja składki i jej wysokości.

Nie trzeba dowodzić, że wszystkie instytucje społeczne, organizujące się w imię interesów ogólnych, a instytucje ideowe w szczególności, muszą zdobywać środki materjalne w drodze składek z kieszeni swych członków, za co ci ostatni otrzymują pewne uprawnienia w kierunku wpływania na rozporządzanie tak zebranemi funduszami.

Naogół dzieje się to głowami i rękami ludzi, wybranych do władz instytucji, lecz rady, projekty, wnioski, dążące do najcelowszego zużytkowania tych funduszów (zarówno jak i co do wszelkich innych przejawów działalności władz), dawać mogą wszyscy członkowie drogą zgłoszonych na Walne Zgromadzenie wniosków, mogących się stawać obowiązującemi uchwałami, jak również drogą osobistych luźnych wskazówek i pomysłów, zgłaszanych ustnie lub listownie pod adresem organów wykonawczych. Pozatem wszystkim członkom przysługuje prawo publicznej krytyki działalności Zarządu na temże Walnem Zgromadzeniu, będącem najwyższą władzą instytucji.

Gdy się zważy te wszystkie uprawnienia, jakie otrzymają indywidualnie i zbiorowo członkowie zwyczajni Polskiego Związku Łowieckiego po uchwaleniu nowego statutu i zestawi się je z kwotą rocznej składki Zł. 10 od jednostki fizycznej, niepodobna nie spostrzedz, że wysokość tej składki nie może w budżecie żadnego myśliwego stanowić przeszkody do wzięcia osobistego udziału w szczerej, owocnej pracy dla rozkwitu polskiego łowiectwa. I ten właśnie moment, ten niezbity fakt pragnę tu mocno podkreślić, on bowiem stanie się podstawą powszechności pracy całego dobrze myślącego świata myśliwych, który sam przed sobą i przed innemi narodami, daleko w organizacji łowiectwa swego posuniętemi, ma zdać egzamin ze swej dojrzałości i gotowości do zbiorowej pracy, popartej minimalnym wysiłkiem materjalnym.

Dziesięć złotych bowiem, to zaledwie 50 sztuk ładunków, których myśliwi polscy łącznie zużywają rocznie po kilka miljonów! To zaledwie jeden dzień polowania na kuropatwy pod względem wystrzelanej amunicji. To wartość c z t e r e c h nabojów śrutowych na miesiąc!

Z tem wszystkiem trzeba mocno wierzyć, że po uchwaleniu nowego statutu P. Z. Ł. w dniu 24 maja b. r., szeregi członków Związku powiększyć się powinny w jednej chwili przynajmniej cztero-pięciokrotnie, a wtedy już pozyskanie większości myśliwych, z pośród wykupujących karty łowieckie, dla wspólnej pracy i dla stworzenia wspólnej siły organizacyjnej, przedstawiać będzie tylko kwestję czasu i... ambicji maruderów.

Dlatego też należy pragnąć, ażeby jednostki dziś leaderujące myśliwym w poszczególnych zakątkach kraju, z pośród uprawnionych do głosu przedstawicieli Stowarzyszeń Związkowych, stawiły się w dniu 24 maja na apel Zarządu Związku, jak jeden mąż, nie dając się prześcignąć nikomu w położeniu pierwszych podwalin pod budowę gmachu, do którego, przy ich moralnej interwencji, powinien wejść wkrótce każdy polski prawidłowy myśliwy, zasługujący w całej pełni na to zaszczytne miano.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

W ŁĄCZNOŚCI Z TRWAJĄCYM WIOSENNYM SEZONEM MYŚLIWSKIM, KOMISJA MUZEALNO - BIBLJOTECZNA POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH ZWRACA SIĘ NINIEJSZEM DO WSZYSTKICH CHĘTNYCH OFIARODAWCÓW Z POŚRÓD PANÓW MYŚLIWYCH Z PROŚBĄ O ŁASKAWE ZASILANIE ZBIORÓW ZWIĄZKU PRZEZ NADSYŁANIE WYPCHANYCH OKAZÓW PTACTWA ŁOWNEGO Z GATUNKÓW UŻYTECZNYCH I DRAPIEŻNIKÓW, JAK RÓWNIEŻ PAROSTKÓW SARNICH, PO OTWARCIU POLOWANIA NA ROGACZE.

ŁABĘDZIA PIEŚŃ... ŻYCIA.

Jedną z najrozkoszniejszych emocyj myśliwskich przeżyłem w miłem ustroniu Kusowskiem (koło Bydgoszczy), w domu ukochanych moich, córki i zięcia, p. Gustawostwa Wodzińskich.

Polując od 58-miu latek i posiadając kilka niedźwiedzi, bez liku ptactwa i zwierza wszelkiego w swych aktywach łowieckich, nie mam rysia i... łabędzia!

Te dwa objekty były zawsze i są marzeniem niedościgłem, złotym snem duszy! Strzelałem coprawda razy kilka do Ledy kochanków na obszernych wodozbiorach ziemi naszej; raz nawet byłbym go złożył niewątpliwie na 700 hektarowym stawie w Borsukach, na Wołyniu, żeby nie jakiś „natrętny" i „twardy" nur czarnoszyi *(Colymbus arcitus)*, do którego jedenaście strzałów najfatalniej zmarnowałem, podczas gdy srebrnopióry okaz *Cygnus musicus*, najspokojniej żerował na zacisznej halawce, na Horynia zakręcie. Wytrzymał ów hieratyczny osobnik całą piekielną kanonadę, gdyż wiatr był pełnowartościowy, fala też. Byłby niezawodnie grzecznie poderwał się na kilkanaście kroków przedemną... i sen złoty ziścił... Tymczasem, na skutek wściekłej tyraljery, zamajaczył, jako cudna zjawa, na tle smutnych szarug poranku listopadowego, na dobre jakieś sto metrów. Rzuciłem, oczywiście, strzał mój w... niebiosa... i — pisz na Berdyczów...

Drugim razem na Ukrainie za daleko strzelony z nalotu, dostał wspaniały stary gąsior (przepraszam, że tak prozaicznie określam małżonka uroczej łabędzicy) — *en plein* — całe dwa ładunki Nr. 4 (polowałem na kaczory) w białe pachy swej piersi. Nie zapomnę nigdy żałosnego widoku, szkarłatnej strugi krwi, ponurej czerwieni plamy, która błyskawicznie rozkwitła na dziewiczo lśniącem pierzu biednego ptaka i... na mojem sumieniu myśliwskiem. W promieniach słońca babiego lata przepławił się nademną „podbity" królewski twór przyrody, przyłączył się do swych współbraci i znikł w świetlanych horyzontach, lecz niesmak i konfuzja w serca wstydliwych zakamarkach żyją jeszcze — po trzydziestu latach.

Od tej chwili, jak ognia, unikałem ryzykownych strzałów, a na metę nie miałem już nigdy łabędzi.

Kilka razy zapraszano mnie na jesienne ciągi tych ptaków, na słynne tak zwane „wzmorje", zarośnięte trzciną brzegi zatoki Fińskiej pod Petersburgiem.

Bito tam podobno po kilka sztuk każdej porannej, lub wieczornej zorzy.

Nie wybrałem się jakoś! Szkoda!...

W pamiętny dzień 26 marca r. b., rozniosła się fama, że para tych żywych klejnotów natury błąka się nad Kusowskiemi jeziorami. Mój zięć podjeżdżał je nawet, będąc w sztucer uzbrojony. Obserwował z córką moją pełne godności ich ewolucje na samym środku wodozbioru.

Za wielka odległość, obawa fatalnych „rykoszetów", wobec pracujących na przyległych polach rolników, no i... pewien sentyment i wahanie zgaszenia na wieki tak estetycznej istoty — uratowały je.

Tymczasem 28 marca r. b. udałem się pieszo na jezioro z zamiarem stuknięcia jakiegoś pojedyńczego kaczorka.

Nie lubię odstrzeliwać od pary, gdyż taki skojarzony już Romeo, szczególnie w zaraniach sezonu, podczas procesu znoszenia jajek przez pieszczotliwie kwakającą Julję, bywa narazie bardzo potrzebnym... Pojedyńczy zaś, nie od pary, lub siłą rzeczy gniazdowo usunięty od karesów gorący lubieżnik — stanowi odstrzałowy objekt pierwszej klasy i dla strzelby i dla etyki myśliwskiej.

Już zbliżając się do jednego z jezior, ujrzałem, jak zabrylowały na czystej tafli wód oba *„cigna gentille"*... motyw dla genjalnych natchnień mistrzów Wagnera w Lohengrynie, Czajkowskiego, ś. p. tancerki rosyjskiej Pawłowej, w kreowanej przez nią tragicznej sylwetce „umierającego łabędzia".

Skonkretyzowała się w mej wyobraźni z mroku lat ubiegłych cała potęga owego choreograficznego poematu — agonja bogini Ledy oblubieńca!

Dawno zamarłe czasy, wiecznie żyjąca mentalność sztuki i piękna... nalot wspomnień, jako łzy szczęścia czystych...

W domu mego nadwornego przewoźnika, zacnego rybaka Hirsza, nie było nikogo z poważnych gondoljerów. Z parę godzin przesiedziałem przed domkiem, grzejąc się na bardzo problematycznem słońcu... Zmarzłem na kość... Wtem — najmłodsza latorośl sympatycznej rodziny miejscowego „ichtjologa" — 14-letni Zygmunt, widzę, zaczyna coś majstrować około jedynej narazie przy rybołóstwie łódki, gdyż inne zajęte były na drugich akwatycznych terenach.

— Panie pułkowniku! Widziałem, pływają łabędzie; mogę zaraz „fajn" podjechać!... Jedźmy... a nuż?

Widzę na dwa cale szparę ponad samym niemal poziomem „water-linji"... Ś. p. córka byłego właściciela Kusowa, niemca Szulca, kiedyś utopiła się w głębokich nurtach tegoż jeziora, obecny kasztelan, też nie tak dawno mało że nie uległ, lód przełamawszy zimą, tej samej alternatywie.



Z wiosennego ciągu jastrzębi na Helu. Fot. A. Piasecki.

Wesoła perspektywa!... No... ale łaska świętego naszego Patrona!

Czyż naprawdę stanę, jak z regestru, trzecim w kolejce? A tak pogodnie, cicho, pięknie!... godzina około 17-ej. A może już niema ich?... może odleciały?

Wsunięcie na wszelki wypadek ładunków z numerem 1-szym i loftkami — decyduję się, lekceważąc sporadycznie podrywające się kaczory.

Dojeżdżamy do końcowej zatoki jeziornej... „Czarodziei" niema nawet na lekarstwo. No!... wyniosły się, gdzie pieprz rośnie.

Mój Zygmuś, sunąc ponad oczeretami, wynurza się z poza ostatniej kępy zarośli przed zaciszną zatoczką... Raptem, jak w śnie gorączkowym literalnie, na trzydzieści kroków, wykwitają przedemną śnieżnobiali bohaterowie legend mythologicznych, podań Germanji średniowiecza i bylin rosyjskich.

Ostrożne wielce ptaki z niezrównaną gracją, istnie „bosko-łabędzią" — podnoszą zdziwione swe szyje strzeliste. Przoduje ogromny, nie mniej 30—35 funtowej wagi, stary „gąsior". Momentalnie składam się! Pierwszy strzał „na siedząco" do niego oczywiście, drugi w lot do uroczej jego kochanki. Dublet do łabędzi — *excusez du peu*... epoka w karjerze łowieckiej.

A jednak?...

W przeciągu kilkunastu sekund przeżyłem istną

gehennę walki wewnętrznej, kalejdoskop bolesnych rozumowań „pro i contra". Czas nieochronny dla dzikich łabędzi aż do 14 maja!... A szkoda doprawdy, gdyż na kilku jeziorach Wielkopolski, w borach Tucholskich, na Kaszubach, w Witosławiu p.p. Koczorowskich lęgną się sporadycznie, należałoby więc okres ten skrócić o jakieś półtora miesiąca.

Nie będąc nigdy zwolennikiem kompletnego zakazu, jak naprzykład odnośnie dropi, gdyż każdy prawdziwy myśliwy-hodowca sam najlepiej ureguluje to zagadnienie, nie należy być nieoględnie skrupulatnym — *plus catholique, que le pape.* Lecz odcień pewnego żalu i smutku w marzących oczach mej córki ukochanej!?... *Et quelle comdamnation, que le regard attristé — d'une jolie femme* (co za wyrok może tkwić w zasmuconym wzroku pięknej kobiety). A zięcia mego *„arrière pensée"*: — kto wie — czy nie osiadłaby ta para na lęg w Kusowie?



Z toków w Lado. Fot. A. Piasecki.

I... brutalny strzał pisarza łowieckiego bezpowrotnie przekreśliłby i „ogłuszył" radosną możliwość. Sam też, jako hodowca, wybornie zdaję sobie sprawę, że jeśli już sparowane stadło kilka dni się trzyma razem, to prawdopodobnie zamierza kandydować na jakiś poznańsko-pomorski zakątek.

Nawet odrodziła się Wielka Sylwetka Cieni Nieśmiertelnego Marszałka, pieszczotliwie tak zwołująca w Pikiliszkach: „łabuś, łabuś, łabuś" — o czem wspomina w swej pięknej książce p. major Lepecki.

Wizją ujrzałem czerwony stygmat ongiś poszkodowanego na dzikich polach, nieszczęsnej mej tak niemyśliwskiej ofiary. Gdybyż przynajmniej choć trzy sztuki razem, albo pojedyńczy okaz nawet... *à la bonheur!*

Rozwodzić się piórem, to długo, lecz myśl pracuje kinematograficznie. Krótko mówiąc, nie strzeliłem!!!

Jak marzenie realne, przedefilowali świetlani, czarodziej ze swoją czarodziejką. Melodja symfonji dźwięków, arktyczną egzotyką, zda się, przepojonych — owa pieśń „białych nocy", tundr Laplandji dalekiej, pieśń białych łabędzi, pierwszy raz przezemnie, a prawdopodobnie i przez nielicznych myśliwych słyszana, miała w sobie coś z mistyki zaświatów, coś z pierwszych dni walk w kształtowaniu się kosmosu wszechstworzeń.

Jedynie chyba pieśń głuszca *) daje pewne pojęcie owej psychiki ze snów, w głębokiej narkozie odpoczynku będącego człowieka. Przypomina trylowanie syren dawnych samochodów...

Kiedyś, gdzieś, już słyszało się je — jak w „wacie" czasów minionych zamglone.

Aż straszno pomyśleć, cóżby się stało, jeśliby po zabójstwie samotna łabędzica, żałośnie krążąc nademną, płakać zaczęła tam... w eteru przestworzach. Osierocona przezemnie — tak nazawsze bardzo, bardzo sama!...

Jeśli Guy de Maupassant ładnie opisał ów nastrój myśliwego po odstrzale samiczki cyranki w pewną noc jesienną z „gabionu" (schron czatowniczy), to jakążby zmorą... koszmarem były lamenty biednej *„cygnina gentilla!"*.

A tymczasem, podczas gdy zacny Zygmuś z politowaniem patrzał na starego pułkownika, bodaj, jak na warjata, dwie białe sylwetki, o bajecznem rozpięciu skrzydeł, z taką estetyką krążyły nad nestorowatym venatorem... i z modlitwą, zda się, podzięki... utonęły w błękitach horyzontów! *„Crescite et multiplicamini"* — szczerosrebrni rycerze, pieśniarze najmilsi.

Zaprawdę, nietylko przyrodnicy, ale i myśliwi mogą i lubią roztkliwić się nieraz nad subtelnością niejedną, bo w gruncie rzeczy nieźli to ludzie i z „sentymentem wielkim"; śmieli jednakże, kiedy jesienią spotkają się z realnym wynikiem przepotęgi waszych amorów, czy też z wami nawet, w nieco innem otoczeniu i skombinowaniu ilościowem, to dalipan, że i do strzału brutalnego napewno dojdzie, gdyż tajniki duszy myśliwskiej nietylko poezją żyją, ale — przyjacielem-strzelbą także.

Atawistyczne źródło wenatorskie *semper vincit.*

Tym razem stało się inaczej.

Na wszystko i dla wszystkich przyjdzie kolejka — nieprawdaż?

I łabędzia pieśń — synonimem życia stać się może — czasami.

ADAM RZEWUSKI.

*) Przecież jeden z moich znajomych, po zdobyciu swego dwusetnego głuszca, począł polować z „kredką": odrabiał „posadkę" i podchód ptaka w pieśni, czynił krzyż na drzewie tokowem, zapisywał na swój aktyw, jako zdobytą sztukę i powracał z zupełną satysfakcją... swoją, a szczególnie głuszców. Rozumiem go. Chociaż kto wie? Wyczyn strzału do „żywej kopicy" — niewielki, lecz „abstynencja" też niełatwą jest. Wszystko zależy od okoliczności i nastrojów, jak zresztą zawsze w życiu i... w polu nieraz bywa. *(Przyp. aut.).*



A. Bryan Williams, znany myśliwy z Brytyjskiej Kolumbji i publicysta, z kapitalnym bykiem wapiti.

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

Kaprysem losu, dziwnym, przedziwnym zbiegiem okoliczności rzucony do Kanady, nieudolnem swem piórem postaram się podzielić z Sz. Czytelnikami wrażeniami, jakich nieskończoną moc dostarczyły mi wyprawy i wycieczki myśliwskie w tej najciekawszej dla myśliwego, turysty i każdego miłośnika piękna przyrody części kontynentu amerykańskiego.

Dzięki uprzejmości i łaskawemu zainteresowaniu się moją wyprawą JWPana Konsula Kickiego w Montrealu, JWPanów Konsula Pawlicy w Winnipegu i wicekonsula Bielińskiego, którym najserdeczniej niech mi wolno będzie raz jeszcze na tem miejscu podziękować, otrzymałem od miejscowych władz *(Game Comission)* wszelkie możliwe udogodnienia i wskazówki, które częściowo ułatwiły mi moje wycieczki łowieckie w prowincjach Quebeck, Manitoba, Alberta i w tym raju dla myśliwych, jakim bezsprzecznie jest Brytyjska Kolumbja.

Osobna wzmianka należy się Panom A. Bryan Williams i G. L. Pop z Vancouver. Pan Williams jest autorem doskonałych książek p. t. „Rod and Creel in B. C.", „Game Trails in B. C.", „Fish and Game in B. C." Dotychczas tylko jedna z nich, o ile mi wiadomo, a mianowicie „Game Trails in B. C." przełożona jest na język niemiecki, na skutek czego jest, niestety, mało dostępne dla większości czytelników polskich. Całą młodość strawiwszy na łowach w tym prześlicznym i dzikim kraju, pierwszy łowczy *(Game Comissioner)* i organizator straży łowieckiej *(Game Wardens)* w Kanadzie, ściślej w Brytyjskiej Kolumbji, obecnie owoce długoletnich doświadczeń zamienia na szlachetny kruszec wspomnień, opisów przeżyć i przygód w dziewiczych naonczas jeszcze kniejach, puszczach, bagnach i niebotycznych górach przybranej ojczyzny.

Pan A. Bryan Williams od niejakiego czasu jest w kontakcie pisemnym z jednym z najwybitniejszych przedstawicieli łowiectwa polskiego, p. hr. P. Interesuje go niezmiernie życie myśliwskie Polski. Pochlebiam sobie, że odwiedziny moje, podczas których autor „Game Trails in B. C." pokazał mi cały szereg odbitek fotograficznych, otrzymanych z Polski, na których rozpoznałem wiele asów polskiego łowiectwa — sprawiły mu pewną satysfakcję. Panu A. Bryan Williams zawdzięczam listy polecające do byłych podwładnych, co w znacznym stopniu przyczyniło się do pomyślnego w wielu wypadkach rezultatu mych wędrówek po Brytyjskiej Kolumbji.

Pan Geza L. Pop, Węgier, wybitna osobistość w świecie łowieckim obu kontynentów, zdobywca wielu rekordów kanadyjskich, którego eksponaty na wszechświatowej wystawie w Lipsku zwróciły powszechną uwagę, przyjął mnie z wylewną, przysłowiową madziarską gościnnością. Znawca tutejszych stosunków, służył mi radą i wszechstronną opieką. Obydwu tym panom składam niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie.

Tym drobnym wstępem chcę rozpocząć cykl opisów z przeżyć, jakich doznałem, polując w Kanadzie. Mało giętkiem swem piórem chcę odmalować to, co widziałem, czem się zachwycałem i czem nieraz głęboko rozczarowany, wołałem: — U nas inaczej — inaczej! Często, o! bardzo, bardzo często lepiej, znacznie lepiej... niż tu, gdzie żądza mięsa, „meat... meat", ścierwiarstwo gra dominującą rolę. Przyczyną tego były nie-

ubłagane warunki bytowania na dalekim Zachodzie i Północy; instynkt ten tkwi i drzemie bardzo jeszcze mocno w niektórych, *horribile dictu*, myśliwych Kanady.

Vancouver, śliczny Vancouver u brzegów Pacyfiku. Zatrzymałem się tu krótko, otrzymawszy wyczerpujące informacje o przyszłym swym przewodniku Chilcootin Kidzie. Znużony wściekle daleką podróżą, wypocząłem dzień, aby następnego ranka jechać już autobusem, zdążającym dwa razy w tygodniu do oddalonego o 600 mil ang. „Prince George". Po czternastu godzinach podróży przenocowałem w C. w jednym z „Mile Housów", które o 300 — 400 mil na północ od Vancouver licznie są pobudowane wzdłuż głównej arterji. Są one przeważnie pojedyńczemi „ranchami". Posiadacze tych zagród w większości wypadków są jednocześnie naczelnikami poczty, sklepikarzami, restauratorami i hotelarzami w jednej osobie.

W jednym z tych „Mile Housów", w danym wypadku „150 M. H.", oczekiwał mnie uprzedzony telegraficznie Kid z parą wierzchowych i parą jucznych koni. Metys, a raczej *three quarter Breed*, nie wywarł na mnie zbyt budującego wrażenia. Krótko mówiąc, — za samą „fizys" najłagodniejszy z sędziów Rzeczypospolitej ulokowałby go conajmniej na rok w więzieniu, zaostrzonem twardem łożem. Wysoki, na długich nogach, z pomarszczoną twarzą koloru źle upieczonej renety, o wybitnie wystających kościach policzkowych i nieco skośnych, czarnych, o przekrwionych białkach, ślepiach. Zęby jego, z powodu stałego żucia tytoniu i szczypt tabaki, były koloru mlecznej czekolady.



Autor „Wrażeń z Brytyjskiej Kolumbji" w drodze do łowisk.

— Hallo, Sir!

— Daj Bóg ładne dzieci, Kid. Daleko stąd do ciebie?

— O nie, a dobra droga. Konie przez noc wypoczęły, za cztery godziny będziemy w rancho.

— O kay! — kaleczę angielszczyznę.

Z traktu skręcamy w boczną, już dla auta niedostępną drożynę, pniemy się w górę. Na tarasie, położonym u stóp Gór Kaskadowych, na płaskowyżu leży zagroda Kida. Przybywamy tam późnym już wieczorem. Konie, uwolnione od ciężaru, znikają w ciemnościach, aby w górach, na pastwisku nabrać sił do jutrzejszej dalszej podróży.

Tę noc spędzam już w namiocie, który wolałem, niż wątpliwej czystości *cabin*, ofiarowany mi przez metysa. Rankiem „cicerone" mój udaje się w góry, celem znalezienia i przypędzenia koni z pastwiska. Spędza tabun do *corallu* i tu podziwiam jego zręczność we władaniu lassem. Wprawnie wyłapuje zwierzęta, przeznaczone do marszu. Godzina jedenasta rano — gotowi jesteśmy do drogi. Schodzimy po karkołomnej dróżce do rzeki. Na chybotliwej *canoe*, w porównaniu z którą nasze „duszehubki" wydają się transoceanicznemi statkami, przewozimy na północny brzeg przez wartkie, zdradliwe, kapryśne wody Fraser River zapasy żywności, broń, amunicję, namiot i śpiwory. Konie nawykłe przebyły rzekę wpław. Tego wieczoru, już wysoko w Górach Kaskadowych, *(Cascade Mountains)*, rozniecamy ognisko. Biwakujemy. Nędzne trawsko, suche, szczeciniaste i ostre, służy naszym zwierzętom za paszę. My pożywiamy się nieco lepiej... Księżyc ustroił się w lisią czapę, w kołpaku przebłyskuje w bronzowo-żółtych falach Fraser. Kid wyrokuje:

— *May be snow in the mountains.* — Możliwy śnieg w górach. *Rain sure.* — W dolinie deszcz murowany. *Bunk! Very well!!* — Świeży śnieg — świeży trop.

Śpijmy. Powoli dogasa ognisko, czerwieniejąc głowniami. Ciepło. Nisko w wąwozie rzeka toczy swe fale. Kundle z oddalonych ranchów poszczekują — jakoś inaczej — tak jakoś... po kanadyjsku... Kojot zapłakał, jęknął gdzieś blisko raz, drugi — nie doczekawszy się odpowiedzi, umilkł.

Mglistym rankiem juczymy konie — kulbaczymy wierzchowce. Potężny łyk polskiej „czystej" ożywia i pobudza energję Kida. Wprawnie, szybko składa namiot, zwija śpiwory. Po chwili posuwamy się ścieżką. Wąski, ledwo starczący na ostrożne stąpanie wierzchowca, wężyk, pnie się w górę, biegnie wysoko skalistym brzegiem — zboczem Fraser River. Cudokonie, zwięzłe, mocne, o krótkich szyiach szkockich „pony", prostych, dobrze sklepionych grzbietach, żywione wyłącznie sianem z *medow* i górskich łąk, postukuja bosemi kopytami, idą, pochrapując, drogą — gdzie dalibóg pieszo, raczkiem, zmrużywszy oczy — uważałbym za wyczyn turystyczny „forsowanie" tego piekielnego zbocza.

Dmnie wiatr. Burka, w którą przezornie zaopatrzyła mnie żona jeszcze w kraju, chroni stosunkowo nieźle od przejmującego chłodu. Chilcootin Kid w swoich sweterkach zielono-szary szczęka zębami. Ole Larsen, dai mu Bóg zdrowie, rancher Norweg, wzruszony widokiem mego plecaka firmy Bergans — Oslo, dał mi połeć słoniny wędzonej na drogę. „Szperką" tą, miast *shreded wheat z jamem*, i mleczkiem konserwowanem pożywiłem się na ostatnim postoju. Ten fakt, jak również wyżej wzmiankowana burka-sławutka, skuteczniejszy się okazał, niż sweterki, mleczko i smakołyki „guide'a". Siedzieć jednak tak niewymuszenie w kulbace, jak on i pobudzać wierzchowca piętami do szybszego chodu, prowadząc jednocześnie dwa juczne konie, na tej wysokości i na takiej ścieżynie *i am sorry* — nie mogę. Darujcie. A ten tylko może mnie nazwać tchórzem i zbabielcem, kto w identycznych warunkach odbędzie tę podróż z P. w okolicę „Yalakom reserve", skalistym wybrzeżem rzeki Fraser w Górach Kaskadowych Brytyjskiej Kolumbji.

Głęboko w *canyonie* szumi i toczy swe bronzowo-żółte wody pełna progów i sterczących skał rzeka. Na południowym stoku za rzeką ciemnieją lasy iglaste, popstrzone żółto-ceglastemi plamami liści jesiennych i srebrzystą brzozą. Oglądając się za mną, Kid łyska czarnem ślepiem, uśmiecha się — indyjska jego mać! Na jedno wychodzi: metys zielonkawy z zimna, ja — mam „boja".

Zbliża się zmierzch, szukamy dogodnego miejsca na nocleg. Z trzech niezbędnych po temu warunków, wody mamy wbród, natomiast brak nam drzewa i jakiejkolwiek paszy dla niewybrednych zwierząt. Mój *three quarter Breed* z ojca półkrwi, matki indjanki, cieszy mnie wiadomością: blisko *creek*, jeden z licznych dopływów głównej arterji. Strumieniem tym posuniemy się 3 — 4 mile w dół, będzie drzewo na opał i pasza

dla koni. Dmie ostry, mroźny wiatr. Śnieg, początkowo zlekka tylko prószący, kłuje twarz. Na niebie przewalają się kłęby chmur, szarpiąc swe cielska o ostre, nagie szczyty. Wiatr z mrozem, jak mawiał stary Fied'ka Hołub, jest jak „kaszel z kolką" — cóż dopiero, jeżeli dodać śniegu i okrasić to wysokością siedmiu tysięcy stóp. Nieprzyjemnie!

Wężyk ścieżki rozszerza się. Opuszczamy się stopniowo coraz niżej. Śnieg obficiej pada. Osłonięci złomami skał, mniej odczuwamy podmuchy wiatru. Idziemy w dół wąwozem, po drodze już częściej spotyka się nędzne, karłowate drzewa. Błogosławiona kulbaka cowboyska z wysokim łękiem, zakończonym kulą, doskonale trzyma mnie. „Kino", mój wierzchowiec, opuściwszy nisko łeb, chrapiąc — ostrożnie stąpa, kopytem macając drogę. Canyon stopniowo rozszerza się, tworząc małą dolinę. Mamy nareszcie drzewo na ognisko, widać również, sterczącą kępkami, biedną, ostrą, zeschniętą, mrozem już zwarzoną trawę.

Hoo! ho, ho, hou! Rozprostowuję nogi. Kid żwawo uwija się. Ze zręcznością niedalekich swych przodków roznieca ognisko. Trupów drzewnych mnóstwo. Płonie i trzaska ogień, śniegiem posypywany. Osuszamy głowniami i gorącym popiołem miejsce, przeznaczone pod namiot. Cisza — dolina płonącem ogniskiem oświetlona. Rąbek księżyca z za chmur połyskuje to jednym, to drugim rogiem. Płomień syczy, chrzęści w szczękach końskich pasza, zadzwoni łańcuch pęta. Dolina staje się przytulna. Namiot na spalenisku postawiony. Guide ma doświadczenie. Kilka uderzeń toporem, a kołki są już powbijane, brezent napięty. Bagaże nasze, broń, amunicja już pod płóciennym namiotem.

Pork and beans, dodatkowo okraszony szperką, skwierczy na patelni, w kociołku woda na kawę smakowicie bulgocze, lśnią krążki ananasa konserwowanego, dobytego z blaszanek. W najbliższem osiedlu, gdzie poczta, w zależności od warunków atmosferycznych, przychodzi raz, lub dwa razy w miesiącu, w sklepie, w t. zw. *General Store* para blaszanek najprzedniejszych owoców południa kosztuje 25 centów, co w naszych warunkach równa się jednemu złotemu i 20 groszom. Cena, jak na nasze stosunki, śmiesznie niska. Toteż obładowałem niemi Bell i Dicka. Kanada nie uznaje cła na owoce, których nie produkuje.

Matka mego „cicerone", indjanka starucha ze szczepu Lilloet, bezpośrednio po rannych Ojczenaszach, dyga przed swoim *tothem* z którym nawet *father R.*, odwiedzający swą parafję — rezerwat indyjski — dwa, trzy razy w roku, pogodzić się musi.

Pije *juice* owocowy, zjada *hot ceek* z *jamem*, jaja na bekonie, jaki taki stek, przykrywa to wszystko konserwą owocową, lub conajmniej *appel pic'em*.

Anglo-Sasi nauczyli tubylców pożywnie i dużo jeść... Nie służy jakoś strawa białych czerwonoskórym. Lepszy był wędzony łosoś, pstrąg suszony. Mało już Indjan w Kanadzie. Nikną, wyradzają się, karłowacieją. Biały *bussinesman* stworzył olbrzymi przemysł rybny. Mocno ujął w karby swobodę łowiecką tubylców. Bieda!

Czytelnicy zechcą mi wybaczyć tę dygresję, ale w kraju tak oddalonym od Europy, jak Brytyjska Kolumbja w Kanadzie, spotyka się często rzeczy, które nam conajmniej dziwnemi się wydają, sądzę więc, że tego rodzaju odskok od tematu nie powinien być obojętny.

Na jednej z poprzedzających obecną wycieczkę wypraw, rozmawiałem z młodzianem 25-cioletnim, posiadaczem super-heterodyny, dzięki czemu słucha audycyj często nawet z Londynu, który w życiu swem nie widział parowozu. Znając doskonale wymiary napięstka obecnej sławy bokserskiej i wiedząc dokładnie, za którą przeszkodą „Monsos" w Los Angelos zmienił nogę — nie jest ciekaw pofatygować się z „Grizzly Creeck" do oddalonego o 80 mil Lone Bute, aby zobaczyć lokomotywę.

Albo taki p. M. z B. B. L. ranchu (Big Bar Lake), właściciel 12-tysięcznego stada bydła, który liczną swą rzeszę cowboy'ów karmi mlekiem skondensowanem, sprowadzanem ciężarowemi autami wprost z Vancouver, oddalonego o 400 mil ang. Lepiej mu się poprostu kalkuluje zaspokoić fantastyczny apetyt pastuchów konserwą mleczną, niż powiększyć służbę o kilku dojarzy, płatnych conajmniej po 15 $ tygodniowo, plus utrzymanie.

Będąc w prowincii Manitoba, gdzie polowałem na ptactwo błotne, w Winnipegu poznałem przezacnego mecenasa D. Pan mecenas w wolnych od pracy zawodowej i społecznej chwilach obwoził mnie samochodem po bardzo licznie reprezentowanych w tej prowincii kolonjach naszych ziomków. Podczas jednej z takich eskapad dla wypoczynku zatrzymaliśmy się w prerjowej mieścinie Beau Sejour.. Gawędząc z właścicielem General Store o tem i owem, zauważyłem, jak z za rogu pylnej ulicy wyłoniła się błyszcząca 8-o cylindrowa maszyna Dodge'a. Przy kierownicy siedziała babuleńka, starowina, w chustce, sposobem z Wielonczy na głowie omotanej. Babina ta, właścicielka 600 akrów urodzajnej ziemi, dowiedziawszy się, że stosunkowo niedawno z Polski przyjechałem, wypłakała, wyjeczała przedemną swoją tęsknotę za krajem ojczystym.

— Dobrze, no dobrze tu niby, ale kuczy się. Bociana nima. Ta jabym, panie, tą „carą" z tych Bosych Dziur (Beau Sejour) do domu zadrajwowała, gdyby nie ta wielka woda...

Tęskni chłop polski za krajem i tęsknotę tę, mimo traktorów, Fordów, Dodge'ów, superheterodyn, na każdym kroku wyraża.

Śnieg pada. Wiatr wierzchołkami drzew kołysze, wysoko w górach, na „Hawk mountains" zdaje się hula niezgorzej. Tu w wąwozie przytulnie, cicho. Zapłacze jękliwie, po babsku, po szczenięcemu kojot — odpowie mu drugi. Parskną konie, jak zjawy leśne, śniegiem posypane — zachrapią, skacząc w pętach przez kłody wiatrołomów w poszukiwaniu skąpego pożywienia.

Biwakujemy na granicy „Yalakom", rezerwatu państwowego, jednej z licznych ostoi dla wszelkiej zwierzyny, gdzie nietylko niedźwiedź każdego typu *black, brawn i grizzly*, ale i kuguar *(Felis coguar)*, ryś rozbójnik, kojot złodziejaszek cieszą się pełną ochroną i swobodą. Postrzelony drapieżca, lis, z traperskich żelaz cudem uwolniony, przekroczywszy progi zwierzyńca, jest „tabu". Granit praw miejscowych chroni go i nie zna wyjątków.

W edredonowym śpiworze wypoczywam po trudach dzisiejszej drogi. Patrzę w ogień „nodji", za którą niejeden myśliwy w przyszłości wdzięczny mi będzie. Kid, uczestnik wielu wypraw łowieckich, licencjonowany przewodnik, o takim wynalazku, jak „nodja syberyjska", pojęcia nie miał.

— *Very well* — *delate mas closhe Mat* — bełkoce w języku *chinock*, akcentując zachwyt. *O kay!* Dwa, trzy dni marszu — zapolujemy na *moosa* w swampie. Łosie teraz z północy do nas się garną. Na „*Hawk*" dostaniemy *mountain sheep'a (ovis cervina)* i *mountain goat'a (oreamnus montanos)*. Poszczęści się, to może i *grizzly* będzie kuguar. Toffi i Mosi już niejednego kocura na drzewo zapędziły. Teraz śpij, Sir. Na świeżym śniegu czytać można, jak w księdze Manitoo. Łoś, o! chytry, mądry, ostrożny, *son of a gun*, ale my go weźmiemy. Śpij Mat. *Good night!*

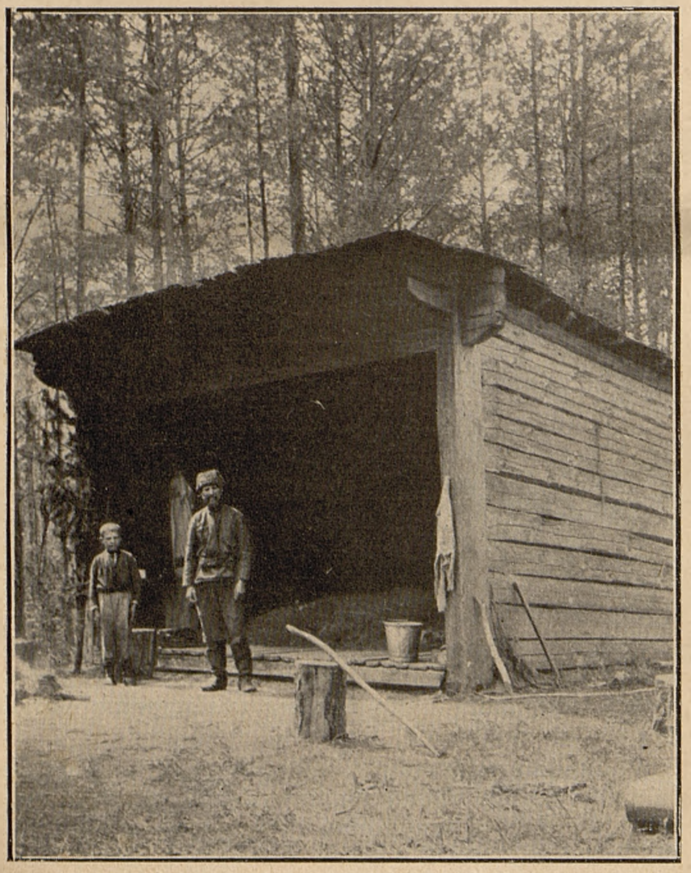
(D. c. n.).

M. G.

O PARDWIE W POLSCE.

Utworzona przy Towarzystwie Łowieckiem Ziem Wschodnich uchwałą z dnia 14 marca 1935 r. Sekcja Ochrony Pardwy rozesłała jesienią roku ubiegłego kwestjonarjusz w sprawie ilości i rozmieszczenia pardw w woj. wileńskiem, będącem, jak wiadomo, jedyną ostoją tych ptaków w Polsce.

Kwestjonarjusz ten zawierał następujące pytania: Ze znanych mi łowisk pardwa przebywa w . . . . gm. . . . . pow. . . . . obszar w ha . . . . stadek . . . . przypuszczalnie sztuk . . . . W których z powyższych łowisk liczba pardw w porównaniu z latami ubiegłemi, wzrasta? W których z powyższych łowisk liczba pardw maleje? Przypuszczalnie z jakiego powodu maleje? Dotychczas w bieżącym sezonie zabito u mnie pardw . . . . sztuk. W roku bież. zabito, lub złapano w żelaza u mnie: lisów . . . . kun . . . . tchórzy . . . . łasic . . . . jastrzębi gołębiarzy . . . krogulców . . . . wron siwych . . . . srok . . . . kotów domowych . . . . W jaki sposób możnaby podnieść zwierzostan pardw w Wileńszczyźnie? Kwestjonarjusz ponadto zaopatrzono w uwagę, iż w braku ścisłych danych — prosi się o podawanie liczby pardw w cyfrach raczej zmniejszonych.



Budan na Zasumieniu. Fot. Z. Czarkowski.

Przystępując obecnie do omówienia wyników tej ankiety, zaznaczyć, niestety, muszę, że nie spełniła ona należycie swego zadania. Celem jej było bowiem ustalenie możliwie ścisłej liczby pardw, zamieszkujących nasze ziemie i poznanie główniejszych ośrodków, skupiających te ptaki. Tymczasem z wielu powiatów i gmin, które wiadomo, że posiadają na swych terenach pardwy — odpowiedzi nie nadesłano. Utworzyły się przez to luki, niszczące całokształt pracy Sekcji, która potrzebnego jej materjału, ilustrującego istotny stan pardw w Polsce, nie zdobyła.

A jednak, choć tak niekompletna, ankieta dostarczyła wiele cennych danych, dotyczących tej najrzadszej lotnej zwierzyny, któremi w krótkości podzielę się z myśliwymi całej Polski. Bo komu danem było choć raz w życiu znaleźć się na dzikich mszarach Dziśnieńszczyzny, na odludziu, do którego nie dociera żaden dźwięk, żaden odgłos, związany z osobą dwunożnego władcy świata i szerzoną przez niego cywilizacją, w piękny ranek wrześniowy, wyzłacający blaskiem pogodnego słońca rozległe, przetykane fioletem kwiecia obszary wrzosowisk, czy rude dywany mchów — ten na zawsze zachowa w swej pamięci obraz lecącego stada pardw i bez względu na to, czy jest małopolaninem, poznańczykiem, lub kresowcem, interesować się będzie białoskrzydłą, która dała mu kiedyś tyle niezapomnianych przeżyć i wzruszeń.

Plonem ankiety są wiadomości o 56 miejscowościach, posiadających na swych terenach pardwy, w ilości 255 stad i 2.702 sztuk. Wbec tego, że, jak zaznaczyłem, wiele okolic Wileńszczyzny nie odpowiedziało zupełnie — chcąc otrzymać liczbę pardw, odpowiadającą mniej więcej rzeczywistej, trzeba sumę tę pomnożyć przez 3, gdyż tereny objęte ankietą stanowią zaledwie trzecią część woj. wileńskiego. Cyfra 8.106 da nam wyobrażenie o przypuszczalnym stanie pardw w Polsce.

Z pow. *Mołodeczno*, w którym pardwy bynajmniej do rzadkości nie należą, otrzymano wiadomość o jednem tylko stanowisku w gm. Lebiedziewo m. Usza*), liczącem 5 stad, składających sie na sumę 70 sztuk. Stan taki pozostaje od kilku lat bez zmian.

O pow. *Wilejka* znacznie obfitsze posiadamy wiadomości. W gm. Budsław m. Żosino znajduje się stad 4 sztuk 20, w m. Grzybki i Wasilewszczyzna stad 4 sztuk 32. Na tych ostatnich terenach liczba pardw maleje. W gm. Dołhinów m. Słoboda stad 15 sztuk 140, przyczem stan ten wzrasta, w gm. Kołowicze m. Barowce stad 3 sztuk 35, w m. Białoroczyca stad 2 sztuk 20 i cyfra ta wzrasta. W gm. Krzywicze, na terenach Spółki Łowieckiej stad 5 sztuk 85. W gm. Kurzeniec m. Haci stad 4 sztuk 50 utrzymuje się bez zmian od kilku lat. W gm. Wiazyń, na terenie lasów państwowych leśn. Usza przebywa stad 3 sztuk 47, przyczem stan pardw wzrasta. W gm. Wojstom, uroczysku Wojniałgowskiem stad 3 sztuk 40. Liczba ta w porównaniu z rokiem ubiegłym nieznacznie wzrosła. W urocz. Kuleszewskiem jest stad 12 sztuk 160, w urocz. Uszywskiem stad 3 sztuk 42, w urocz. Nowosiółki stad 3 sztuk 42. We wszystkich tych uroczyskach liczba pardw pozostaje bez zmian. W leśnictwie państwowem Wojstom stad 3 sztuk 40, przyczem cyfra ta nieznacznie się powiększa.

Powiat *Dzisna* jest królestwem pardw w Polsce, które występują tu najliczniej ze wszystkich części Wileńszczyzny, chociaż nierównomiernie, gdyż obok łowisk, w których stan tej zwierzyny jest naprawdę wspaniały — spotykają się okolice, gdzie pardwy gwałtownie giną. W gm. Dokszyce, w puszczy Hołubickiej znajduje się zaledwie 1 stadko, złożone z 6 ptaków, stanowiących resztki dawnego, dobrego ich stanu. W m. Norwidpol stad 5 sztuk 30. Ilość pardw tutaj wzrasta. W gm. Głębokie m. Pucwiłowszczyzna stad 2 sztuk 15, w m. Sturowszczyzna stado 1 sztuk 15, w m. Worgany stado 1 sztuk 10. We wszystkich tych łowiskach liczba pardw maleje, toteż Naddźwińskie Tow. Łowieckie, do którego tereny te należą, zarządziło w r. ub. całoroczną ochronę tej zwierzyny. W gm. Hermanowicze m. Józefowo stad 7 sztuk 60, w m. Krasowszczyzna stad 15 sztuk 160. W gm. Hołubicze m. Lipowo stado 1 sztuk 5. w m. Kobylanka stado 1 sztuk 5. W obu tych łowiskach liczba pardw gwałtownie maleje. W urocz. Hornowo stado 1 sztuk

*) Nazwy miejscowości mogą być zniekształcone z powodu nieczytelnych rękopisów *(Przyp. autora)*.

8, przyczem cyfra ta zwiększa się. W gm. Jazno urocz. Lado stad 20 sztuk 150, w lasach państwowych N-ctwa Dzisna stad 5 sztuk 35. Stan ten zmian nie wykazuje. W gm. Mikołajewo m. Wianuża stad 9 sztuk 100, w urocz. Żado stad 3 sztuk 15 i liczba pardw maleje, w leśnictwie państwowem Czeresze stad 8 sztuk 80. Zwierzostan pardw tutaj wzrasta. W gm. Miory m. Zielonka stadek 20 sztuk 190. W gm. Plissa urocz. Starynka stad 2 sztuk 25. W gm. Porpliszcze m. Hrebucze stad 3 sztuk 35. W obu miejscowościach stan maleje. W gm. Prozoroki, na terenach włościańskich 200 sztuk i cyfra ta zwiększa się. W gm. Żujec urocz. Falkowszczyzna stad 3 sztuk 30, przyczem stan pardw zmniejsza się, zaś w urocz. Podonka stado 1 sztuk 12 — wzrasta.

Powiat *Postawy* obfituje również w pardwy, jednak niewiele stamtąd, niestety, otrzymaliśmy odpowiedzi. W gm. Wołkołata na gruntach włościańskich ma przebywać 20 stad, dających 180 sztuk. Ilość ta ze względu na wypas bydła maleje. W miejscowościach Świrkowszczyzna, Maciuszonki i Zamosze stad 2 sztuk 10. Tutaj także liczba pardw maleje. W m. Wiszniówce, Osinowszczyźnie i Szylki stad 6 sztuk 50. Stan tej zwierzyny polepsza się. W m. Budzicze stad 8 sztuk 130. W gm. Miadzioł na terenach prywatnych stad 15 sztuk 150, w lasach państwowych N-ctwa Narocz stad 10 sztuk 80 i zwierzostan pardwi wzrasta. W gm. Żośna, m. Haby, Zajmiszcze, Teresdwór stad 5 sztuk 40. Tutaj stan pardw pogarsza się.

Z powiatu *Brasław* który również posiada wiele pardwich terenów, zasobnych w tę zwierzynę, nadeszła tylko jedna odpowiedź z gm. Przebrodzie, leśnictwa państwowego Orzechowskiego o istniejących tam 3 stadach, tworzących 20 sztuk.

Zupełnie to samo da się powiedzieć i o powiecie *Święciany*. W gm. Kiełnieliskiej, urocz. Biały Mech są 2 stada sztuk 10, w urocz. Pieremo stada 2 sztuk 8 i urocz. Baranowo stada 2 sztuk 10. Tereny te wchodzą w skład Poligonu Pohulanka, a dzierżawione są przez chlubnie znany ze swej działalności hodowlanej Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Wilno, toteż należy przypuszczać, że tutaj pardwy szybko się rozmnożą. W gm. Hoduciszki, leśnictwie państwowem Milskiem są 2 stada sztuk 15.

Taki jest wynik ankiety. Aczkolwiek nie dała ona pełnego obrazu stanu pardw w Polsce, to jednak przyniosła szereg wiadomości o łowiskach, posiadających tego ptaka, co dla jego hodowli, lub ewentualnej aklimatyzacji, ma pierwszorzędne znaczenie. W poszczególnych powiatach ilość pardw według ankiety przedstawia się następująco:

pow.	dziśnieński	1.176	sztuk
„	wilejski	753	„
„	postawski	640	„
„	mołodecki	70	„
„	święciański	43	„
„	brasławski	20	„
	Razem	2.702	sztuki

Zestawienie to dalekie jest jednak od rzeczywistości. Powiat dziśnieński zupełnie słusznie znalazł się na pierwszem miejscu, gdyż niezaprzeczenie posiada największą ilość pardw na swych terenach. Zaraz po nim jednak musiałby stanąć powiat postawski, który pod względem ilości tej zwierzyny niewiele mu tylko ustępuje. Trzecie miejsce zająć powinien pow. wilejski, także obfitujący w pardwy. Jeżeli chodzi o czwarte miejsce to tu rywalizowałyby ze sobą pow. brasławski i święciański, a który z nich odniósłby zwycięstwo — tego doprawdy określić nie potrafię, gdyż stan pardw jest tam prawie jednakowy. Dalsze miejsca przypadłyby w udziale pow. mołodeckiemu i oszmiańskiemu, który także trochę tego ptactwa posiada, chociaż w ankiecie wcale nie jest reprezentowany. Istnieją nawet przypuszczenia, że i w pow. wileńsko-trockim sporadycznie pardwy występują — wymaga to jednak konkretnego stwierdzenia, gdyż dotąd ani jednej sztuki tutaj nie zabito. Zaznaczyć bowiem muszę, że południową granicą zasięgu pardwy w Polsce jest linja kolejowa: Zawiasy, Wilno, Nowo-Wilejka, Mołodeczno, Olechnowicze. Dalej na południe ani przed wojną, ani obecnie pardwy się nie posuwały. Zasięg tego ptaka pokrywa się mniej więcej ze strefą występowania w Polsce krzewu błotnego bażyny *(Empetrum nigrum)*. Czarne, matowe jego jagody tak są bowiem bardzo lubiane przez pardwy, że na mszarach, gdzie nie rośnie bażyna — nie spotyka się i tych białoskrzydłych ptaków. (Vide mój art. „Szkic do monografji pardwy" w „Myślistwie Wschodniem", str. 36). Poza Wileńszczyzną krzew ten ma się podobno znajdować na błotach Pomorza. Ciekawe, czyby nie dało się tam przesiedlić pardw. Wracając do ilości tych ptaków na Wileńszczyźnie, nadmieniam, że cyfra mniej więcej 8.500 sztuk, czyli potrojona suma z ankiety — będzie zbliżoną do rzeczywistej, zamieszkującej omówione powyżej powiaty.

Jak widać z tego, stan pardw w Polsce nie przedstawia się jeszcze zbyt tragicznie i rozpaczliwe załamywanie rąk jest stanowczo przedwczesne. Mimo to jednak trzeba już pomyśleć o ochronie i rozmnożeniu tej pięknej i cennej zwierzyny. Ze strony człowieka nie grozi pardwie zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Wnykarz nie złowi jej w pętle, kłusownik też ich nie strzela, bo mu się nie opłaca, gdyż proch jest zbyt drogi i kapiszony (śrut sam fabrykuje), a myśliwy prawdziwy wybierze się raz lub dwa w sezonie i koniec, bo tereny pardwie do łatwo dostępnych nie należą, a przytem rzadko kto posiada dziś w Wileńszczyźnie dobrego, specjalnie zaprawionego wyżła, od którego pomyślność łowów w bardzo znacznej mierze zależy. Według danych, jakie przyniosła ankieta, w okresie od 16 sierpnia do 1 listopada 1935 r. zabito na Wileńszczyźnie ogółem 167 pardw.



Po tokach. Sędków. Fot. A. Piasecki

Stokroć groźniejsze są czworonożne i skrzydlate drapieżniki, które występują tutaj w ogromnych ilościach. W 56 miejscowościach, o których otrzymaliśmy wiadomości, zabito, względnie złapano w żelaza, w okresie od 1 stycznia do 1 listopada r. ub. lisów 50, kunę 1, tchórzy 143, łasic 62, gołębiarzy 120, krogulców 47, wron 254, srok 201 i kotów domowych 130. Razem 1.008 sztuk. Już sama ta cyfra wskazuje wyraźnie na to, dlaczego w wielu okolicach ilość pardw maleje. Od walki z tą łupieską czeredą rozpocząć właściwie należy ochronę pardwy, bo dopóki będą się lęgły w łowiskach dziesiątki gołębiarzy lub wron, dopóki koty nie znikną na zawsze z pardwich terenów — dopóty nie można się spodziewać polepszenia stanu wszelkiego ptactwa łownego, a w tej liczbie

i pardw. Bardzo rozległe jeszcze dotąd tereny kresowe, na których nie prowadzi się absolutnie żadnej hodowli łowieckiej, są istną plagą dla zorganizowanych i zagospodarowanych łowisk, obfitujących w zwierzynę, gdyż do nich ściągają z tych „rezerwatów" wszystkie okoliczne drapieżniki. Z tą groźną inwazją trzeba bezustannie walczyć, a tymczasem walka ta staje się coraz bardziej utrudnioną ze względu na potrzebne do niej środki pieniężne. Coraz częściej liczą się już dziś hodowcy z ceną ładunków, a o strażniku łowieckim nikt prawie nie myśli...

Ta rezygnacja hodowców staje się dla zwierzostanów bardzo niebezpieczną. Sekcja Ochrony Pardwy wytęży cały zasób sił i energji — by przerwać ją jak najszybciej i rozpocząć zaciekłą walkę z nadmiarem drapieżników przy pomocy strzelb, żelaz i trutek. A wtedy stan pardw niewątpliwie wzrośnie i będziemy mogli spokojnie odejść do zaziemskiej kniei św. Huberta — wiedząc że ci, co po nas przyszli, wdzięczni są nam za zachowanie na ziemiach polskich tej pięknej zwierzyny, której lekkomyślnie omal że nie wykreśliliśmy na zawsze z rubryk dziennika myśliwskiego.

(Dok. nast.). LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

WPŁYW JAKOŚCI PASZY NA NIEŚNOŚĆ KUR BAŻANCICH.

Dane, dotyczące żywienia kur domowych[1]) w znacznej mierze niewątpliwie zastosować można przy hodowli kur bażancich, przeznaczonych do produkcji jaj. W hodowli kur domowych zapotrzebowanie pokarmowe niosek zaspokaja się odpowiednio dobranemi i nawzajem uzupełniającemi się składnikami paszy. W paszy winna znaleźć się dostateczna ilość białka, węglowodanów, tłuszczów, soli mineralnych, witaminów i wody.



Lado. Ubite koguty. Fot. A. Piasecki.

Głównemi źródłami białka są nasiona roślin motylkowych, mączka mięsna, mączka rybia, owady, krew i inne. Węglowodanów i tłuszczów dostarczają różne rodzaje ziaren, ziemniaki, melasa, mleko zawierające laktozę, dodatnio wpływającą na nieśność i t. p. W składniki mineralne bogate są pasze zielone, również ziarna, a niezbędnych soli wapiennych, koniecznych przy wytwarzaniu skorupy jaja, czerpać może organizm ptaka z kości mielonych. Preparatem, zawierającym powyższe składniki, jest Spratt.

Ważnemi również składnikami, odgrywającemi duży wpływ na nieśność kur, są witaminy A i D, a także witamina E, regulująca czynność zapłodnienia; w w braku tejże wielka ilość jaj pozostaje niezapłodniona. „Brak witaminy D powoduje krzywicę (rachitis), której objawem jest słabość nóg, zły rozrost i jakość kości, ogólna wątłość, skutkiem czego kura znosi mniejszą ilość jaj o złej skorupie. Takie jaja dają duży odsetek niewylężonych kur". (Dr. Gutowska). W witaminy A i D bardzo bogaty jest tran rybi i jajka, również dużo występuje witaminów tych w lucernie, kapuście, zielonej trawie, mleku chudem, mniej w żółtej kukurydzy, marchwi, a brak ich zupełny w jęczmieniu, białej kukurydzy, pszenicy, owsie, burakach cukrowych.

[1]) Dr. M. Skarzyńska-Gutowska, Systemy żywienia kur w Anglji. Warszawa 1932.

Witaminu E dostarczają pasze zielone i kiełki nasion.

O ile kwestja żywienia i wpływu jego na nieśność znalazła szerokie uwzględnienie w hodowli kur domowych, czego dowodem jest liczna literatura w tym dziale, mało mamy naogół danych z doświadczeń, czynionych na kurach bażancich. Spostrzeżenia przeto, jakie poczyniłem w dwu sezonach hodowlanych w roku 1934 i 1935 w bażantarni nadleśnictwa Miłosław w Poznańskiem, zamieszczam w niniejszej notatce.

Doświadczenie to polegało na tem, iż w poszczególnych grupach woljer zostosowano odrębny skład paszy, by zaobserwować, czy stosowanie domieszki Spratta, mąki mięsnej, lub świeżego mięsa, względnie też ich niestosowanie wywiera wpływ na nieśność bażancic. Wreszcie ciekaw byłem zaobserwować, w jakim stopniu uwydatni się powszechnie znany ujemny wpływ żywienia bażancic tylko ziarnem.

Bażanty (mieszańce *Ph. torquatus z Ph. mongolicus)*, pochodzące częściowo ze sztucznych wylęgów, a częściowo z hodowli na dziko, chwytane były w drugiej połowie grudnia oraz w styczniu. Mimo iż normalnie zaleca się chwytać do woljer bażanty dopiero w marcu, to jednak pośpiech w tym wypadku miał swe uzasadnienie. Śniegi bowiem w Poznańskiem są naogół bardzo krótkotrwałe, zachodzi przeto możliwość, iż dostatecznej ilości bażantów nie zdoła się w marcu schwycić, gdyż bażanty z chwilą stajania śniegów do karmików rzadko przychodzą.

Bażanty podzielono na woljery i to w roku 1934 w stosunku 1 kogut na 7 kur, w roku 1935 w stosunku 1 : 6. Wszystkie bażanty pasiono zrazu tylko pszenicą, względnie poślademi pszennym, dodając buraki cukrowe i marchew czerwoną. Z dniem 23 marca podzielono woljery na pięć grup, przydzielając w 1934 r. do każdej grupy 3 — 4 woljer, 1935 r. po 5 woljer, i w każdej grupie zastosowano odmienny sposób karmienia.

W grupie I, II i III jako podstawową karmę zadawano poślad pszenny, buraki cukrowe, lub marchew czerwoną, gotowane ziemniaki ze śrutą jęczmienną i małą dawkę mąki kostnej. Pozatem dodawano w I grupie przymieszkę Spratta, w II grupie mąkę mięsną, a w III grupie gotowane mięso (jelenina lub wołowina). W IV grupie podawano bażantom podstawową paszę, zastosowaną w pierwszych trzech grupach, nie dodając przymieszek mięsnych. W V wreszcie grupie pasiono bażanty tylko poślademi pszennym, nie zadawano nawet buraków wzgl. marchwi. Pozatem we wszystkich grupach bażanty miały świeżą wodę do picia.

Wyniki, jakie osiągnięto przy powyższych próbach pasienia w odniesieniu do ilości zniesionych jaj, obrazuje tablica 1. Obserwacje z jednego jak i z drugiego sezonu zgodnie potwierdzają rzecz naogół zna-

Grupa	K A R M A		Jedna kura zniosła przec.	
	Podstawowa	przymieszka	5.V — 20.V 1934 r.	18.IV — 6.VI 1935 r.
I	Poślad pszenny, buraki, marchew, ziemniaki got. ze śrutą jęczm. mąka kostna.	mięso gotow.	11.86	9.83
II	„	mąka mięsna	9.05	12.50
III	„	Spratt	8.95	11.30
IV	„	—	6.19	7.40
V	Sam poślad pszenny	—	5.68	6.07

ną, lecz nieraz nieprzestrzeganą wśród hodowców, iż kury bażanty, odżywiane tylko czystem ziarnem, wykazują najmniejszą nieśność. W naszym przypadku kury w ten sposób odżywiane zniosły w całym sezonie zaledwie po 6 jaj. O ile się weźmie pod uwagę, iż ziarno pod względem wartości odżywczej jest niekompletne, gdyż brak w niem niektórych składników mineralnych, białka oraz witaminów A i D, wynik ten był zgóry przesądzony. Jak niewystarczającem jest samo ziarno w hodowli kur domowych, a tem samem bezsprzecznie w hodowli kur bażancich, pod względem tylko mineralnym, przytoczę słowa Dr. Gutowskiej (l. c.). „Okazuje się, iż przeciętnie jajo (zgodnie z Halnanem) zawiera 3.04 g wapnia, 0.09 g sodu i 0.06 g chloru. Gdybyśmy żywili kurę wyłącznie pszenicą, to na pokrycie potrzeb wapniowych przy zniesieniu jednego jajka powinnibyśmy jej podać około 12 funtów pszenicy, na pokrycie potrzeb sodowych pół funta pszenicy, zaś na pokrycie potrzeb chlorowych około 100 gramów pszenicy. Wobec tego, że ptak przyjmuje dziennie tylko 100 — 150 gr pokarmu, przykład ten nie wymaga dalszych wyjaśnień.

Nieдużo większą była nieśność kur w grupie IV, czyli tych kur, które otrzymywały coprawda karmę urozmaiconą co do swego składu, w której jednakże brak było składników, zawierających większą ilość białka (Spratt, mięso).

Wyniki wreszcie, osiągnięte w pierwszych trzech grupach (I, II i III), tak w jednym jak i drugim sezonie hodowlanym, znacznie odchylają się od grupy IV i V. W grupach tych zaznaczył się wybitnie dodatni wpływ przymieszki składników mięsnych, bogatszych w białko. W pierwszym roku wykazały największą nieśność kury, karmione przymieszką świeżego mięsa gotowanego, w drugim zaś roku — karmione przymieszką suszonej mąki mięsnej. Pobieżne nieco wyniki, osiągnięte w dwu różnych sezonach, przypisać należy niewątpliwie niejednolitemu (dzikie i wolierowe bażanty) materjałowi hodowlanemu, jakim bażantarnia dysponowała. Stosowanie Spratta nie dało specjalnych rezultatów, słuszne przeto wydaje mi się zalecenie inż. Kemmera[2]), iż preparatu tego nie należy stosować, gdyż znacznie podraża hodowlę, a w zupełności zastąpi go świeże mięso gotowane, mączka mięsna, lub mączka z krwi.

Że skład pożywienia, zastosowany w grupie IV i V, jest niedostatecznym, uwydatnia się nietylko w ilości zniesionych jaj, ale również w jakości ich, czyli odsetku zapłodnienia (tablica 2). Po nasadzeniu w 1935 r. z każdej grupy po mniej więcej 100 jaj i po sprawdzeniu ich, okazało się, iż jajka zebrane od bażancic, karmionych przymieszkami mięsnemi (grupa I do III), były mniej więcej w 70% zapłodnione.

[2]) Hodowla bażantów w lasach Edwarda hr. Raczyńskiego w Dębicy, Lwów 1933.

GRUPA	% zapłodnienia w 1935 r.
I	70
II	69
III	71
IV	50
V	49

W jajkach zaś od bażancic, którym przymieszki tej nie dawano, względnie pasiono tylko czystem ziarnem, procent zapłodnienia obniżył się do 49%. Ciekawe również byłoby zaobserwować, jaki jest dalszy rozwój bażancików w poszczególnych okresach rozwojowych i jak daleko zaznaczył się wpływ karmienia niosek na potomstwo. Tych spostrzeżeń nie miałem, niestety, możności przeprowadzić.



Król Kurkowy, p. Tadeusz Koszutski z Bractwa Strzelców Kurkowych w Warszawie.

Reasumując powyższe, dochodzimy do stwierdzenia, iż pasza podawana nioskom winna być urozmaicona, a przedewszystkiem odpowiednio zestawiona, ażeby zawierała dostateczną ilość wszystkich składników, potrzebnych do produkcji jaj. Mimo, iż pasza w grupie IV była stosunkowo bardzo różnorodna, jednak okazała się niewystarczającą, wobec braku w niej niezbędnej ilości białka. Chcąc przeto produkcję jaj utrzymać na normalnym poziomie, należy paszę tak dobrać, by żaden z potrzebnych składników odżywczych nie opadł poniżej minimum.

Pani Monice Kościelskiej z Miłosławia, za udzielenie zezwolenia na przeprowadzenie powyższych obserwacyj w bażantarni miłosławskiej, składam szczere podziękowanie.

JÓZEF GOETZ.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH PRZYPOMINA PANOM DELEGATOM POWIATOWYM ZWIĄZKU, ŻE, W MYŚL § 9 REGULAMINU DLA DELEGATÓW, OBOWIĄZANI SĄ SKŁADAĆ WŁADZOM ZWIĄZKU ROCZNE SPRAWOZDANIA ZE SWEJ DZIAŁALNOŚCI.

SPRAWOZDAŃ TYCH, POMIMO UPŁYWU TERMINU (Z KOŃCEM MARCA), NIE OTRZYMALIŚMY JESZCZE OD BARDZO WIELU P. P. DELEGATÓW.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 11 MARCA 1936 R.

Obecni pp.: Przewodniczący Wacław Szperling, Red. Walenty Garczyński, Dyr. Bohdan Gędziorowski, Dr. Ignacy Grymiński, Kazimierz Kamieński, Maurycy Hr. Potocki, Inż. Henryk Sosonko, Dyr. Andrzej Śliwiński, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny był następujący:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 7 lutego r. b.
2. Projekt memorjału do władz państwowych w sprawie walki z kłusownictwem.
3. Sprawy Delegatów Powiatowych.
4. Sprawy Stowarzyszeń.
5. Odznaczenia.
6. Sprawy bieżące.
7. Wnioski.

Wydział Wykonawczy zatwierdził bez zmian protokół posiedzenia swego z dnia 7 lutego r. b.

Przyjęto do wiadomości oświadczenia poszczególnych Oddziałów Związku w sprawie zwoływania wojewódzkich zjazdów Delegatów Powiatowych Związku.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości protokóły zjazdów Delegatów Powiatowych województw poznańskiego i poleskiego. Zgodnie z uchwalonym na zjeździe Delegatów Powiatowych woj. poleskiego wnioskiem, Wydział Wykonawczy mianował p. Kmdr. Witolda Zajączkowskiego Delegatem Wojewódzkim Związku na województwo poleskie.

Nominację Delegatów Powiatowych w województwie wołyńskiem, przedstawionych przez Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie, jako Oddział Związku, odłożono, postanawiając zażądać od wymienionego Oddziału danych, dotyczących adresów i stanowisk kandydatów.

Na wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, jako Oddziału Związku, Wydział Wykonawczy mianował Delegatem Związku na powiat Wilno-Troki województwa wileńskiego p. Wiktora Niedźwieckiego, Starostę Powiatowego w Wilnie.

Zatwierdzono następujące kandydatury na Delegatów Związku:

Mjr. Romualda Boryckiego (Baranowicze, 26 Pułk Ułanów) — na powiat Baranowicze województwa nowogródzkiego;

Ludwika Henszla (Krupa, Wołdaciszki),

Wojciecha Moraczewskiego (Subotniki, Zemosław),

Stanisława Skindera (Wawiórka, Bogdanowszczyzna) — wszystkich na powiat Lida, województwa nowogródzkiego;

Zygmunta Świętorzeckiego (Lebiedziew, Malinowszczyzna) — na powiat Mołodeczno, województwa wileńskiego.

Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydaturę Józefa Szczuki (Ostrów Maz., Zalesie) na Delegata Związku na powiat Ostrów Maz., województwa białostockiego.

Zgodnie z wnioskiem Starosty Powiatowego w Lubartowie, zatwierdzono kandydatury na Delegatów Związku w powiecie Lubartów województwa lubelskiego:

Tadeusza Gomuły (Michów Lubartowski),

Pawła Władysława Seroczyńskiego (Lubartów),

Aleksandra Walencika (Lubartów).

Zatwierdzono wreszcie kandydaturę Tomasza Łaszkiewicza (Solec-Zdrój, Zborów) na Delegata Związku w powiecie Stopnica województwa kieleckiego.

Przyjęto do wiadomości rezygnację z mandatów Delegatów Związku:

Prez. Bolesława Świętorzeckiego — z powiatu Mołodeczno, województwa wileńskiego,

Wincentego Łuczyńskiego i Jerzego de Tramecourt'a — z powiatu Wilno-Troki, województwa wileńskiego.

Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o przyjęcie w poczet Stowarzyszeń Związkowych:

Powiatowego Klubu Myśliwskiego w Kutnie

i Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego w Tomaszowie Lubelskim.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczenia, Wydział Wykonawczy nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej —

Niceforowi Dąbrowieckiemu, Staroście Powiatowemu w Kępnie, woj. poznańskiego,

Michałowi Sicińskiemu, b. Staroście Powiatowemu w Ostrzeszowie, woj. poznańskiego,

Stanisławowi Jaworskiemu, Delegatowi Związku na powiat Bielsk Podlaski, woj. białostockiego,

Karolowi Unrugowi, właścicielowi maj. Cerekwica, pow. żnińskiego, woj. poznańskiego;

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej —

Inż. Januszowi Zajączkowskiemu, Komisarzowi ochrony lasów województwa poznańskiego,

Henrykowi Świerczewskiemu, Zastępcy Starosty Powiatowego w Żninie (Pz.),

Janowi Donimirskiemu, Członkowi Zarządu Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Delegatowi P. Z. S. Ł. na powiat Rawicz (Pz.),

Hilaremu Pettersowi, Komendantowi powiatowemu policji państwowej w Stolinie (Pl.),

Ludwikowi Jażdżewskiemu, generalnemu pełnomocnikowi maj. Objezierze pow. obornickiego (Pz.),

Juljanowi Jaeschke'mu, leśniczemu rewirowemu w maj. Dłoń pow. rawickiego (Pz.),

Stefanowi Jarczyńskiemu, leśniczemu rewirowemu leśnictwa Jaszkowo, pow. śremskiego (Pz);

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej —

Stefanowi Burnatowi, st. przodownikowi policji państwowej w Dopiewie, pow. poznańskiego,

Szczepanowi Pawlakowi, st. przodownikowi policji państwowej w Pobiedziskach, pow. poznańskiego,

Ignacemu Moszczykowi, st. posterunkowemu policji państwowej w Zegrzu pow. poznańskiego,

Władysławowi Bartkowiakowi, leśnikowi maj. Zakrzewo pow. gnieźnieńskiego,

Wilhelmowi Foersterowi, leśniczemu maj. Obra, pow. krotoszyńskiego,

Stanisławowi Izydorskiemu, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Wanda,

Janowi Marciniakowi, leśnikowi maj. Przysieka, pow. kościańskiego,

Henrykowi Ostojskiemu, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Gołąbki,

Tadeuszowi Ostrowskiemu, leśniczemu maj. Osowiec, pow. mogileńskiego,

Henrykowi Przeworskiemu, praktykantowi leśnemu w nadleśnictwie Babki,

Wawrzynowi Stajszczykowi, gajowemu nadleśnictwa państwowego Wanda,

Ignacemu Wolniakowi, borowemu maj. Modrze, pow. poznańskiego,

Piotrowi Kurpiszowi, leśnikowi dóbr Posadowno pow. nowotomyskiego,

Władysławowi Twardowskiemu, podleśniczemu w Jedlcu pow. jarocińskiego,

Władysławowi Potkańskiemu, st. przodownikowi policji państwowej komendantowi posterunku w Wysocku pow. stolińskiego,

Józefowi Klimczakowi, st. posterunkowemu policji państwowej w Starem Siole pow stolińskiego,

Czesławowi Pieńkowskiemu, posterunkowemu policji państwowej w Merlińskich Chutorach, pow. stolińskiego.

Wniosek p. Inż. Korybut-Daszkiewicza o udział członków Zarządu Związku w ufundowaniu na miejscu śmierci ś. p. Gen. Stanisława Skrzyńskiego — pamiątkowego obelisku — Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić na posiedzeniu Zarządu Związku z poparciem.

Wydział Wykonawczy postanowił wyrazić p. R. J. Starkowi, Delegatowi Związku na powiat Nowogródek (Nw.) specjalne podziękowanie za wydanie pożytecznej i celowej odezwy do ludności powiatu.

Skarbnik Związku, p. Kamieński, zgodnie z życzeniem Wydziału Wykonawczego, przedstawił dane statystyczne, dotyczące rezultatów działalności Komisji Propagandowej.

Komisja Propagandowa rozpoczęła swą działalność w sierpniu 1934 r. Do końca tegoż roku pozyskano 66 prenumeratorów, co w sumie dało wzrost wpływów o zł. 1.684,40; wydatki Komisji od sierpnia do końca 1934 r. na porto, klisze do powielacza, materjały piśmienne, druki, dodatkowe egzemplarze „Łowca Polskiego" (papier i druk) oraz wynagrodzenie sekretarza Komisji — łącznie zł. 1.412,25; zysk za rok 1934 — zł. 272,15. W roku 1935 pozyskano prenumeratorów 214, co zwiększyło wpływy o zł. 4.822,20; wydatki w roku 1935 wyniosły zł. 2.189,20; zysk za ten rok — zł. 2.633.—.

Łącznie w latach 1934 i 1935 Komisja Propagandowa pozyskała 280 nowych prenumeratorów, rozesłała 10.610 prospektów i 2.795 egzemplarzy okazowych „Łowca Polskiego".

P. Kamieński wypowiedział się za wznowieniem wstrzymanej narazie akcji Komisji Propagandowej, podkreślając, iż akcja ta jednak oparta być winna na innych zasadach i że zaprowadzić należy ścisłą kontrolę osiąganych rezultatów.

Wydział Wykonawczy postanowił sprawę dalszej działalności Komisji Propagandowej przedyskutować po złożeniu przez Komisję planu pracy na rok 1936.

WYNIK FIELD TRIALSÓW POINTER KLUBU W POLSCE W DN. 19 KWIETNIA 1936 R.

Sędziowali pp. J. Antoszewski, J. Dylewski, W. Garczyński. Komitet wykonawczy stanowili: pp. B. Gędziorowski — przewodniczący, J. Lange — skarbnik i sekretarz, K. Piński — gospodarz, St. Czerski jun. — starter.

Pomimo niepogody zainteresowanie publiczności duże. Z radością należy podkreślić, że na próbach byli obecni nietylko miłośnicy psów z Warszawy, lecz także z prowincji.

Przedewszystkiem serdecznie witamy gości naszych z Białegostoku, pp. Prokuratora O. Stetkiewicza i mec. Stanisława Łazuka, którzy pierwsi na prowincji zorganizowali w zeszłym roku jesienne próby polowe dla psów angielskich ras, a w tym roku field-trialsy.

Wysiłki ich zostały uwieńczone niebywałym sukcesem: pierwszy w Polsce „Certyfikat polowy na Championat (C. P. C.)", pomimo bardzo trudnych warunków meteorologicznych, zdobył Splendor Troll, własność p. prokuratora Olgierda Stetkiewicza z Białegostoku — przez niego ułożony i doskonale przeprowadzony na próbach 19 kwietnia b. r. Należy tu podnieść, że p. Stetkiewiczowa jest nieprzeciętną miłośniczką polowania z wyżłem, a także zna się na układaniu i prowadzeniu psa w polu, słusznie więc podzieliła tryumf Trolla ze swym mężem.

Widzimy również sędziwego ks. Światopełk Mirskiego z Radomia, p. Szaniawskiego ze Zduńskiej Woli i p. Krauzego z Łodzi, który prawie żadnyh prób nie opuszcza.

W Klasie młodzieży zapisano 9 psów, z czego 4 psy z psiarni „Fenix" pp. St. Czerskiego i H. Zabłockiego i 5 psów z psiarni „Gerston" p. K. Kamieńskiego.

Wycofano: Gerston Jarę p. K. Kamieńskiego (okulała) i Gerston Jedyla p. Wł. Zabiełły (skaleczony).

Dodatkowo zgłoszono: Surprise Jotę, setterkę angielską p. mjr. Kobylańskiego.

Startowały: Fenix Juhas p. F. Czaplickiego, Fenix Jar ppłk. T. Klimeckiego, Fenix Jod-Ray p. St. Czerskiego, Fenix Jard p. J. Bohusza, Gerston Janka p. dr. M. Bielawskiego, Gerston Junona p. J. Langego, Gerston Jeanette p. K. Pińskiego i Surprise Jota mjr. Kobylańskiego.

I-sza nagroda „Derby" nikomu nie została przyznana;

II-gą nagrodę zdobyła Gerston Jeanette. Właściciel, p. K. Piński otrzymał następujące nagrody:
Pointer Klubu w Polsce — dyplom,
Tow. Hodowli Psów myśliwskich — medal srebrny,
Zakł. Amunicyjnych „Pocisk" S. A. — 225 nabojów.

Hodowca, p. K. Kamieński:
Nagrodę St. Czerskiego sen. — przedmiot.

Mener. J. Dziekanowski:
Pointer Klubu w Polsce — zł. 50.
Polskiego Tow. Łowieckiego — srebrny zegarek.

III-cią nagrodę zdobyła Gerston Janka. Właściciel, p. dr. M. Bielawski otrzymał następujące nagrody:
Pointer Klubu w Polsce — dyplom,
Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal bronzowy,
Warszawskiej Spółki Myśliwskiej — 175 nabojów.

Zaświadczenia polowe zdobyły:

Surprise Jota, mjr. Kobylańskiego, hodowli p. B. Przychodźki i Fenix Jard, p. J. Bohusza, hodowli St. Czerskiego i H. Zabłockiego. otrzymując od Pointer Klubu w Polsce dyplomy.

W Klasie otwartej zapisano i startowało 9 psów: Splendor Troll p. O. Stetkiewicza, Marbiel Ingar p. T. Tomaszewskiego, Irokez p. B. Przychodźki, Marbiel Ingo p. B. Gędziorowskiego, Surprise Gem p. Z. Tarnowskiego, Marbiel Guerre p. K. Kamieńskiego, Marbiel Gejsza pp. St. Czerskiego i H. Zabłockiego, Marbiel Gryff p. J. Kieffera i Splendor Bey p. W. Wattsona.

I-szą nagrodę i **„Certyfikat Polowy na Championat (C.P.C.)"** zdobył **Splendor Troll,** pointer czarny, ur. 15.3.33. (Janko S.K. K.S. 458 B.B. — Splendor Nigra). Właściciel, p. O. Stetkiewicz z Białegostoku otrzymał następujące nagrody:
Pointer Klubu w Polsce — dyplom,
Pointer Klubu w Polsce — plakietę,
Pointer Klubu w Polsce — puhar,
Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal złoty,
Zakł. Amunicyjnych „Pocisk" — 125 nabojów,
Warszawskiej Spółki Myśliwskiej — 50 nabojów,
Pointer Klubu w Polsce — zł. 50.—
Prof dr. T. Marchlewskiego — zł. 50.—.

Hodowca p. A. Brudnicki otrzymał nagrodę:
Prezesa Pointer Klubu w Polsce, W. Garczyńskiego — przedmiot.

II-gą nagrodę zdobył Marbiel Gryff. Właściciel, p. J. Kieffer otrzymał nagrody:
Pointer Klubu w Polsce — dyplom,
Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal srebrny,
Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" — 150 nabojów.

III-cią nagrodę zdobyła Marbiel Guerre. Właściciel, p. K. Kamieński otrzymał nagrody:
Pointer Klubu w Polsce — dyplom,
Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal bronzowy,
Warszawskiej Spółki Myśliwskiej — 75 nabojów.

Zaświadczenia polowe zdobyły:
Irokez, wł. p. B. Przychodźko, hodowli p. St. Czerskiego i Marbiel Gejsza, wł. pp. St. Czerski i H. Zabłocki, hodowli dr. M. Bielawskiego, otrzymując od Pointer Klubu w Polsce dyplomy.

Śniadanie odbyło się w parku w Natolinie, a uroczyste wręczenie nagród tego samego dnia wieczorem w lokalu Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie, Nowy Świat 35, poczem nastąpiła wspólna kolacja z udziałem pań, a więc w miłym nastroju — przeciągnęła się do północy.

STONE.

Z BRACTWA STRZELCÓW KURKOWYCH.

PUHAR PRZECHODNI.

Znamiennym epizodem insurekcji 1794 r. było zajęcie z rozkazu Kilińskiego wieży kościoła O. O. Bernardynów przez braci kurkowych. Ztamtąd mieli celnym ogniem tak długo powstrzymywać nadciągającą od Podwala piechotę rosyjską, aż rozegra się walka pod kościołem św. Krzyża i zkolei będzie można i temu oddziałowi zadać cios ostateczny. Zaszczytny ten posterunek otrzymali bracia kurkowi ze względu na obycie się ich z bronią palną, na ich tradycyjny charakter obrońców miasta i stróżów porządku publicznego. Kiliński nie zawiódł się: członkowie Bractwa strzeleckiego spełnili swe zadanie, lecz wszyscy polegli



Puhar srebrny — nagroda przechodnia, ufundowana przez Króla Kurkowego, p. Tadeusza Koszutskiego.

śmiercią bohaterską. Tak zamknęła się zaszczytnie zapisana karta rycerskiej organizacji cechowej w Warszawie. Powstała około r. 1413, wraz z nadaniem miastu prawa samorządu, jako Bractwo Łuczników i postępując z rozwojem technicznym broni ćwiczyła się w strzelaniu z kusz, rusznic, muszkietów i nawet armat, zachęcana do tej rycerskiej rozrywki przez królów i przez nich za to pogotowie wojenne obdarzona przywilejami i zaszczycana obecnością dworu na jej zawodach i uroczystościach. Szeregi bractwa tworzyli czeladnicy i majstrzy, przewodzili im najznamienitsi obywatele miasta, dumni z tego, jeżeli — jak Janowi Baryczce w r. 1552 — udało im się zdobyć najwyższą godność króla kurkowego przez zestrzelenie kura z wysokości żerdzi.

Czasy i okoliczności te przypomniał na walnem zgromadzeniu Bractwa Strzelców Kurkowych w Warszawie (31.III.1936) pierwszy od 142 lat król kurkowy Tadeusz Koszutski w odpowiedzi na wręczone jemu i dwóm braciom rycerzom Ryszardowi Czaplińskiemu i Arturowi Auterhoffowi, przez brata prezesa, gen. inż. J. Wroczyńskiego dyplomy. Tradycji stało się zadość, gdy na szyi króla kurkowego zawisł łańcuch z wizerunkiem starożytnego kura*) na piersiach. Nie czas na pochody i uczty wspaniałe, brak możnych protektorów. Ale jedno pozostało niezmienione: konieczność władania bronią i umiejętność strzelania wszystkich obywateli miasta, gdy, podobnie jak w roku 1920, trzeba będzie dać opór najeźdźcy.

Aby zachęcić najszersze koła mieszczańskie do zapisywania się w poczet Bractwa Strzelców Kurkowych i korzystania z wszechstronnie urządzonej strzelnicy w Szczęśliwicach, brat król Koszutski ofiarował puhar przechodni, jako nagrodę dla najlepiej strzelającego członka Bractwa, przyczem obowiązywałyby najważniejsze zasady następujące: broń dowolna bez lunety, dioptra, podpory lub pasa, z uwzględnieniem zwłaszcza nowoczesnej; pozycja stojąca; odległość 100 m.; tarcza 10-ciópierścieniowa; 10 strzałów; zespół najmniej 7 braci kurkowych. Po trzech kolejnych zwycięstwach puhar przechodzi na własność najlepiej strzelającego. Wszystkie dalsze warunki ustala Zarząd Bractwa wraz z fundatorem.

Piękny ten gest, dyktowany szczerem poczuciem obywatelskiem, odniósł ten skutek, że Komitet odsłonięcia pomnika Kilińskiego postanowił wyznaczyć od siebie 3 nagrody dla rzemieślników, członków Bractwa, wychodząc z słusznego założenia, że w myśl tradycji i bohaterskiej obrony wieży Bernardynów przez brać kurkową w r. 1794, obecne cele wskrzeszonego Bractwa ściśle łączą się z dawnem i dziś w niczem niezmienionem zadaniem mieszczaństwa stolicy. A najważniejszym tym celem jest:

„Ćwiczenie członków w używaniu broni palnej oraz pielęgnowanie pomiędzy nimi świadomości i poczucia obowiązków państwowych i obywatelskich względem Rzeczypospolitej Polskiej, aby w razie potrzeby każdy obywatel Bractwa był zdolny na wezwanie władz państwowych do obrony państwa i podtrzymywania bezpieczeństwa publicznego"

Jesteśmy przekonani, że inicjatywa brata króla Koszutskiego i wspaniały jego dar oraz bliżej nieokreślone jeszcze nagrody Związku Rzemieślników Chrześcjańskich przyczynią się do ożywienia strzelnicy Bractwa do ćwiczeń w władaniu bronią kurkową, i stworzą obznajmione z strzelaniem pogotowie obrony stolicy.

Dr. TADEUSZ SAS JAWORSKI.

*

Walnemu zgromadzeniu przewodniczył prezes gen. inż. J. Wroczyński, pióro prowadził Wł. Wagner. Sprawozdanie z działalności Zarządu, dokonanych ulepszeń na strzelnicy i przeprowadzonych zawodów dał brat prezes. Budżet za r. ub. i preliminarz na rok bież. przedstawił brat skarbnik A. Auterhoff. Na wniosek komisji rewizyjnej walne zgromadzenie udzieliło Zarządowi deszarży. Po dokonaniu wyborów turnusowych w skład Zarządu wchodzą bracia: prezes gen. J. Wroczyński, wiceprezesi inż. S. Ambroziewicz i Cz. Lisowski, sekretarz Wł. Wagner, skarbnik A. Auterhoff, strzelmistrz E. Kłossowski, członkowie: T. Bełżecki, T. Kłossowski, dr. B. Popławski, E. Rauer i Ż. Tarnowski.

T. J.

*) Wierna kopja oryginału z r. 1552, obecnie w Muzeum Narodowem, po raz pierwszy niesionego przez Jana Baryczkę.

PRZEZ MIKROFON.

Z rozgłośni Polskiego Radja w Warszawie nadany będzie w dniu 7 maja b. r. o godz. 19 m. 25 odczyt p. Jerzego Dylewskiego p. t. „Zaciekli wrogowie zwierzyny", który wygłosi autor.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

F. A. Ossendowski *„Puszcze Polskie"*. Poznań, 1936, str. 235.

Nakładem Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu (R. Wegnera) ukazała się w cyklu „Cuda Polski" nowa książka F. A. Ossendowskiego p. t. „Puszcze Polskie". Obejmuje ona opis sześciu puszcz: Białowieskiej, Świsłockiej, Augustowskiej, Knyszyńskiej, Zielonej i Białej. Wszystkie one leżą na obszarze woj. białostockiego i stanowią — jak to podkreśla autor — zieloną granicę obronną dla ośrodka Państwa, niczem nie osłoniętego od wschodu i północy. Główną treść tej nowej i pięknej książki stanowią, jak to wypływa z ogólnego tytułu cyklu „Cuda Polski", przepyszne ilustracje, na które złożyły się z jednej strony świetne zdjęcia takich mistrzów fotografiki, jak J. Bułhak i St. Plater, obok licznych zdjęć miejscowych amatorów i zawodowców, a z drugiej — reprodukcje obrazów i sztychów najznakomitszych naszych malarzy i grafików, szczodrą ręką zaczerpnięte z gabinetu rycin bibljoteki uniwersyteckiej w Warszawie, z Zakładu historji sztuki uniwersytetu im. J. Piłsudskiego w Warszawie, z Centralnego Biura inwentaryzacyjnego zabytków sztuki, z Polskiego Tow. Krajoznawczego i t. d.

Dobór ilustracyj oświetla jednak i wiąże w całość tekst, którym doświadczony autor posługuje się umiejętnie, aby roztoczyć przed czytelnikiem nietylko obraz zewnętrznego piękna naszych puszcz, oraz życia ich mieszkańców, ale również aby na tle tych odwiecznych pomników przyrody odtworzyć w skrócie ewolucję dziejów ludności tych obszarów, jej zmagań się z wrogiem, osiągnięć kulturalnych i roli w układzie historycznym i społecznym narodu.

Jako pismo łowieckie, interesują nas przedewszystkiem fragmenty, związane z myślistwem. Otóż, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, sprawiającemu, że autor jest zarazem myśliwym, znajdujemy w książce dużo miejsc, poświęconych opisom dawnych sposobów uprawiania łowiectwa, zwierzyny zaludniającej nasze puszcze, wyników wielkich łowów królewskich, magnackich, aż do dzisiejszych łącznie. W barwnym korowodzie przewijają się przed czytelnikiem obrazy łowów książąt mazowieckich, Jagiełły i Witołda, Zygmunta Augusta i Batorego, Sasów, i wreszcie Prezydenta Mościckiego. Opisy dokładne zaginionego tura i tarpana (dzikiego konia), oparte na współczesnych kronikach, ilustrowane są ciekawemi rysunkami tych zwierząt według ówczesnych źródeł.

A obok tego przed rozbudzoną wyobraźnię czytelnika przywołuje autor wspomnienia innych łowów, toczonych w tych samych puszczach, łowów na ludzi. Lata 1794, 1831, 1863 i 1920 zaznaczyły się szeregiem krwawych bitew i potyczek w puszczach Augustowskiej, Świsłockiej, Knyszyńskiej, Zielonej, na pomyślny wynik których dla nas wpłynęła właśnie możność oparcia się o wierną pierś rodzimej puszczy.

Łącznie z wydaną przed rokiem w tem samem wydawnictwie „Cuda Polski" książką „Polesie" tegoż autora, mamy dziś opis kompletu puszcz naszego wschodu, zielonego muru obronnego, a zarazem skarbnicy naszych najgłębszych przeżyć łowieckich.

J. G.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki: *„Ochrona przyrody na wsi"*. Nakładem autora. (Warszawa, 1936; drukowano 200 egzemplarzy). Stron 15.

Pod względem objętości broszura całkowicie skromna, natomiast na szpaltach jej znajdujemy bogactwo treści, co upoważnia w zupełności autora, delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrody, do poświęcenia tej pracy profesorowi dr. Władysławowi Szaferowi, człowiekowi niepospolitej wiedzy i na wielką miarę zakrojonemu bojownikowi o ochronę przyrody w Polsce.

Autor na wstępie zastanawia się nad naukowym motywem w pojęciu ochrony przyrody, przekreśla materjalizm, jako powód ochrony pewnych objektów przyrody, przynoszących nam pożytek, a wskazuje ideowy podkład dzisiejszej ochrony przyrody, nakazujący chronić nawet to, z czego nie będziemy mieli efektów brzęczących... Społeczeństwo nasze dojrzało już tak dalece, że słowo „tępić" nie ma miejsca w słowniku, o ile chodzi o ochronę przyrody i ściśle z nią zespolone myślistwo.

Słusznie twierdzi autor, że jeżeli piękno okolic górskich ma koić stargane nerwy dzisiejszej ludzkości, to należy zachować dzikość tych gór; piękno ich bowiem to skarb narodowy, który nie może stać się przedmiotem eksploatacji handlowej. Turystyka musi być kulturalna, a nie niszczycielska; wycieczki stale o tem zapominają. Najwyższy czas, abyśmy chcieli sobie uprzytomnić, że równanie się z Wandalami — nie przynosi zaszczytu, chyba wśród mętów na peryferjach stolicy i większych miast. Wielkie tu pole do działania ma kościół, szkoła, dwór i różne organizacje katolickie, rolnicze i oświatowe po wsiach.

Czyż można było piękniej skreślić uczucia własnego serca, niż to zrobił Autor-myśliwy, pisząc te słowa:

„A czyż trzeba udowodnić, że natura działa bezpośrednio na człowieka. Zachwyt, który przenika nam serce na widok niedostępnego matecznika puszczy, lub orła szybującego w błękitach, czyni nas lepszym i każe nam dziękować Stwórcy nietylko za piękno, w które ubrał świat, lecz też i za oczy nasze, mogące to piękno dostrzegać, za serce, które umie się niem zachwycić. Przyrodę porównać można do świątyni. W świątyni chwalimy Boga modlitwą. W przyrodzie zaś nietylko człowiek go chwali, lecz każdy jej przejaw oddaje mu cześć samem swojem istnieniem. W świątyni nastrój podniosły, ceremonjał kościelny ma być dla człowieka pomocą w gorącej i szczerej modlitwie. O ileż jest jednak łatwiej modlić się na łonie natury, gdzie śpiew ptaków, szum drzew, wszystkie głosy i barwy mówią o Kimś, kto stworzył te cuda, cuda nieprzemijające, które nieustannie skłaniają myśl naszą, jeśli już nie ku modlitwie, to przynajmniej ku miłości Boga, zbliżają nas doń, podsuwają nam poważną myśl o życiu".

Całkowicie słuszne stanowisko zajmuje autor w stosunku łowiectwa do ochrony przyrody i naodwrót. Napozór zdawałoby się, że ochrona przyrody stoi w przeciwieństwie z łowiectwem, a jednak zgodzić się musimy, że myśliwy uratował łosia od zagłady, powiększył stan bobrów, a stan bielaków, czy też głuszców doprowadził do takich wyżyn, jakich nie widzieliśmy w najlepszych czasach przedwojennych. A więc myśliwy nietylko uratował twory żywej przyrody, ale ilość ich nawet znacznie spotęgował. Dla laika będzie to zapewne paradoksem, gdy powiemy, że myśliwy, strzelając zwierzynę, powiększył jej stan, a jednak taka jest konsekwencja racjonalnej gospodarki i hodowli łowieckiej. Prawdziwy myśliwy, a nie zwykły strzelec-pieczeniarz, nigdy nie był i nie będzie żywiołem niszczycielskim w przyrodzie. Dowodem tego jest także — między innemi — fakt zwalczania kłusownictwa, które czyni w przyrodzie żywiołowe spustoszenia.

Wiemy, że myszołów nie gardzi kuropatwą, lecz ona nie jest podstawowym jego pokarmem. Głównem pożywieniem myszołowa są myszy, które w rolnictwie należą do istnych plag. A ponieważ rolnictwo jest fundamentem gospodarki państwowej — dajmy myszołowom możność być naszymi pomocnikami-przyjaciółmi. I stąd ustawa łowiecka chroni myszołowy.

Cenną tę broszurę napisał człowiek, znający doskonale omawiany przedmiot, a nadewszystko gorący i prawdziwy patrjota, któryby nie chciał niczego uronić z przepięknej przyrody ojczystej — ani szczypty jednej — pod ciężkim grzechem sumienia narodowego.

„Ochrona przyrody na wsi", to typowa broszura propagandowa. Praca potrzebna i pożyteczna, a mimo wszystko wydana... nakładem autora — tylko dwieście egzemplarzy. Czy tylko tylu ludzi może interesować to zagadnienie?...

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

KURSY DLA LEŚNIKÓW.

Termin 6-tygodniowego kursu dla leśników, organizowanego przez Pomorską Izbę Rolniczą w Toruniu, został zmieniony i ustalony na czas od 3 czerwca do 14 lipca 1936 r.

Egzaminy na leśniczych i podleśniczych odbędą się w czasie od dnia 14 do 22 lipca 1936 r.

Zgłoszenia na kurs przyjmuje się do dnia 25 maja, kandydatów do egzaminu do 1 lipca 1936 r.

Informacyj udziela Wydział Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, ul. Sienkiewicza 10.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

DEUTSCHE JAGD.

(Nr. 45/1936, str 1127) F. v. Oertzen *„Pomóżcie dzikim kaczkom!"* — W miarę postępu w metodach kultury rolniczej, osuszania błot, drenowania pól i t. p. pogarszają się warunki, niezbędne dla przebywania u nas i rozmnażania kaczek. Zwierzyna ta zasługuje jednak na to, aby ją zachować, a nie jest to znowu zbyt trudne. Wystarczy stworzenie jej ukrycia w miejscach lęgowych przez obsadzanie brzegów rzek, stawów i rowów krzewami i trzciną, zapewnienia spokoju w czasie gniazdowania zarówno przed drapieżnikami, jak i przed ludźmi, wreszcie przestrzeganie ściśle czasów ochronnych przy polowaniu. Do tych zabiegów dochodzi jeszcze ochrona kaczek przed łyskami. Niebezpieczeństwo, grożące kaczkom zarówno dzikim, jak i domowym, nie mówiąc już o rybach, ze strony łysek jest powszechnie niedoceniane. Tymczasem kłótliwy ten, a zaopatrzony w ostry dziób ptak, jest zdecydowanym wrogiem kaczki, której przeszkadza w urządzeniu gniazda i stara się usunąć z opanowanego przez się stawu. Płaskodzioba i bezbronna kaczka nie umie się napastnikowi przeciwstawić i zawsze ustępuje. Hodowca, pragnący kaczki na swoich wodach utrzymać, powinien prowadzić regularną kampanję z łyskami, do czego uprawnia go i nowa ustawa łowiecka Rzeszy, zaliczająca łyski, narówni z czaplami i błotniakami, do ptaków, na które można polować cały rok. Autor uważa za najbardziej celowe rozpoczynać walkę z łyskami na wiosnę, aby nie dopuścić do ich osiedlenia się. W tym celu należy na kilku łodziach, ustawionych w rząd, posuwać się z jednego na drugi brzeg stawu. Łyski zbijają się w jeden kąt, skąd dopiero pod naciskiem myśliwych poczynają wyrywać się i trafiać pod lufę. Powtórzyć to należy kilkakrotnie, aby bądź wyniszczyć łyski, bądź też zmusić je do przeniesienia się gdzieindziej. Równocześnie może być stosowany odstrzał pojedyńczych ptaków z broni małokalibrowej, co daje doskonałą szkołę dla młodych myśliwych. Ubite łyski, obciągnięte ze skóry, stanowią po usunięciu warstwy żółtego tłuszczu, bardzo pożywne i smaczne pieczyste. Na ten sam temat („Łyski i ich spożytkowanie") pisze R. v. Tiele-Winkler w Nr. 46 „D. J.".

Nr. 45/1936, str. 832 W. v. Zychlinski *„Ochrona dzikich kaczek"*. — Za przyczynę zmniejszenia dostaw kaczek uważa autor: 1. obojętność myśliwych na losy tej zwierzyny, nie uważanej za stałą; 2. stopniowe zmniejszanie się powierzchni wodnej w miarę postępu osuszania; 3. wzrastające rabowanie jaj przez ludzi i ptaki z niedostatecznie osłoniętych gniazd; 4. wyniszczenie łasic i tchórzy, wskutek czego wzrosła ilość szczurów wodnych, największych wrogów kaczek. Znajomość tych przyczyn wskazuje zarazem drogę do ich usunięcia. Za najważniejsze uważa autor zapewnienie kaczkom ochrony i spokoju w okresie lęgowym. W tym celu zaleca obsadzenie brzegów wszystkich zbiorników wody krzewami, wierzbą oraz trzciną, zostawianie wokoło nich pasa trawy niekoszonej, aż do przeniesienia się młodych kacząt na wodę. roztoczenie ścisłej ochrony nad gniazdami i jajami, wybieranie których przez pastuchów i dzieci dziesiątkuje ilostan kaczek. Z tego też względu koniecznem jest kontrolowanie wędkarzy i rybaków, którzy z charakteru swego zajęcia, mają możność natykania się na gniazda kaczek. Pożyteczną rzeczą jest przy dzierżawieniu stawów posiadanie tam ludzi zaufania, ochraniających stawy i informujących myśliwego o grożącem niebezpieczeństwie. Jaja z gniazd opuszczonych powinny być podkładane pod kaczki domowe, a wylęgłe kaczki — wypuszczone na jesieni do stawów, aby mogły udać się wraz z dzikiemi na południe. Polowanie na kaczki powinno następować dopiero po zupełnem wyrośnięciu młodych, a więc koło 1 sierpnia, powinno zasadniczo odbywać się latem tylko raz na każdym stawie, a następnie być wznawiane tylko w porze przelotów. Wiosenne polowanie na kaczory musi być uzależnione od warunków danej miejscowości.

Nr. 49/1936, str. 897. K. Andreas *„Hodowla należy się także kaczkom!"*. Autor, witając uchwałę łowczego jednego z krajów Rzeszy (Kurmark) o uznaniu r. 1936 za rok poświęcony hodowli dzikich kaczek, wskazuje z zadowoleniem na nowe zarządzenie W. Łowczego Rzeszy, przesuwającego polowania na kaczki do dn. 1 sierpnia, a zamykającego je z końcem grudnia. Dzięki temu zapobiegnie się strzelaniu do nielotnych klapaczy, a uszanuje kaczki, pozostające na zimę na oparzeliskach. A kaczka zasługuje na ochronę nietylko jako zwierzyna łowna, ilostan której u nas szybko się zmniejsza, ale i jako dzielny sprzymierzeniec w niszczeniu owadów bądź uprzykrzonych, jak muchy i komary, bądź nawet szkodliwych dla hodowli bydła i zwierzyny kopytkowej. W miejscowościach pozbawionych naturalnego przykrycia, niezbędnego w okresie lęgów, autor proponuje urządzanie sztucznych gniazd w postaci skrzynek o trzech ściankach bocznych, przykrytych z góry trzciną i osadzanych na drążku nad wodą lub przybijanych do nadbrzeżnych wierzb. Gdzie brak drzew, można poprostu na brzegach wiązać trzciną w rodzaj namiotu, z którego kaczka skorzysta rada, gdyż daje on osłonę gniazda z góry przed okiem jastrzębia. Przy wiosennych nawrotach mrozów należy rozbijać lód, aby umożliwić kaczkom dostęp do wody, a nie zawadzi dać trochę karmy w postaci kiełków słodowych, śruty jęczmiennej, ospy zbożowej, nawet rozdrobionych obrzynków ziemniaczanych.

WILD UND HUND.

Nr. 57/1936, str. 980. E. Milani *„W sprawie ochrony słonki."* — Za wytyczne dla myśliwych, polujących na wiosennych ciągach słonek, a pragnących unikać odstrzału samic, służą obserwacje następujące: samce rozpoczynają ciąg pierwsze i wydają charakterystyczne chrapanie i pogwizdywanie; samice wylatują później, lecą nisko i bez głosu. Autor na podstawie wieloletnich obserwacyj, świeżo potwierdzonych faktami z zeszłorocznych ciągów, przychodzi do przeświadczenia, iż podane wyżej wytyczne nie odpowiadają rzeczywistości. W szeregu wypadków głośno chrapiące słonki okazały się samiczkami i nawet para ptaków, uganiających się za sobą z donośnem chrapaniem, a więc czyniąca wrażenie dwóch samców w godowem podnieceniu, okazała się po trafnym strzale — dwiema samiczkami. W tych warunkach autor uważa, że, nie będąc w stanie rozróżnić płci, musimy dążyć do oszczędzania słonek przez skrócenie czasu polowania na nie. W tym celu proponuje zamykanie wiosennego polowania na słonki z dniem 1 kwietnia, gdyż po tym terminie część samic już zaczyna składać jaja, podczas lata wzbronić zupełnie strzelania słonek, gdyż są to słonki lęgowe, miejscowe, które należy chronić, zaś pozwalać na odstrzał słonek ponownie dopiero na jesieni, od października, kiedy przez Europę środkową ciągną słonki północne, dążąc na południe.

J. G.

Z KLUBU SETTRA ANGIELSKIEGO W POLSCE.

5-TE FIELD-TRIALSY.

Zarząd Klubu Settra Angielskiego w Polsce przypomina wszystkim miłośnikom wyżłów, że w niedzielę, dn. 3 b. m. odbędą się w Wilanowie 5-te Field-trialsy, urządzane corocznie przez Klub, dla wyżłów ras angielskich.

Próby odbywać się będą w dwóch klasach: dla młodzieży i otwartej.

Początek prób o 8.30 rano. Dojazd kolejką wilanowską z ul. Belwederskiej (7.48), lub autobusem z Dworca Głównego (g. 7).

TREŚĆ NUMERU.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, M. Mniszek - Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus - Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażantarnik — strzelec — leśnik, tępiciel drapieżników i treser psów myśliwskich, z 16-to letnią praktyką, energiczny. Poszukuje posady od 1.X. r. b. w większej hodowli zwierzyny. Zgłoszenia proszę kierować pod adresem W-ny Pan Czerski. Warszawa, Kopernika 37 m. 8.

Bażanty, kuropatwy, dzikie króliki, oraz rośliny pastewne dla zwierzyny i sadzonki leśne poleca **Zarząd Lasów XX. Czartoryskich,** Nadleśnictwo Babki, poczta Krzesiny, Wielkopolska. Prosimy żądać bezpłatnych cenników.

Fretki do tępienia królików poszukiwane. Oferty składać Sp. Akc. Bracia Bauerertz, Mijaczów, poczta Myszków.

Jaja bażancie bażantów zwykłych, srebrnych i złotych poleca **Bażantarnia Nadleśnictwa Miłosław.** Poznańskie.

Karmę dla bażantów wypróbowaną, niezbędną przy sztucznej hodowli, w opakowaniu po 20, 50 i 100 kg. sprzedaje S. Kamocki, Warszawa, Marszałkowska 81.

Krekuchę — kupi zaraz Koło Myśliwych pow. Włodawskiego Nr. 2. Zgłoszenia adresować—Stankiewicz, Ostrów k/Lubartowa, poczta loco.

Kupię używaną, w dobrym stanie trójlufkę (dryling) adres: Urban Władysław, Krynica, Piłsudskiego 26.

Pies Setter Laverak roczniak rasowy (rodowód) do sprzedania. Tel. 5-11-55, od 8 — 9 i 3 — 4 pp.

Pragnę kupić jezioro 100 — 500 ha lub gospodarstwo rybne, okolica dowolna zapłata gotówką. Zgłoszenia pod Redakcja Łowca Polskiego, Warszawa, Nowy Swiat 35. dla 943

Settery Irlandzkie szczenięta czystej krwi ze znanego, wielokrotnie nagradzanego gniazda „Vertex". Również reproduktor. Wiadomość tel. 8-42-29. Warszawa, Filtrowa 81 m. 37

Sieć do chwytania zajęcy prawie nowa okazyjnie do sprzedania. Wiadomość w Redakcji Łowca Polskiego.

Wyżła każdej rasy na wychowanie i zaprawę do polowania, za opłatą 30 złotych miesięcznie, przyjmie zawodowy myśliwy — treser, dzierżawca polowań, Marcin Andrzejewski. Pogorzel, koło Mińska Mazowieckiego.